



„Dar Narodowy Trzeciego Maja“.

Trzeci Maja, jako rocznica jednej z najpiękniejszych w naszych dziejach karty historycznej, — to uroczystość, która po wieżąc czasy przypominać nam będzie datę duchowego odrodzenia Polski, datę, która zwłaszcza w dobie dzisiejszej, nabiera szczególniejszego blasku.

Przed 116 laty, po długich latach upadku ducha, naród porwał się do czynu i dał dowody swej twórczej siły w uchwaleniu Konstytucyi, która stała się odłąd podwaliną idei demokratycznej w narodzie. A idea ta nie była nam narzucona ani przez warstwy niższe, ani przez rząd, ani z zewnątrz. Ustawa 3-go Maja była aktem patriotyzmu i ofiary na rzecz ogólnego dobra narodu ze strony tych, których przywileje ograniczała, którym dzielić się kazała władzą z niższymi. Nazwisko ks. Hugona Kołłątaja, Stanisława Małachowskiego i Ignacego Potockiego, złotemi zgłoskami uwieczniły się w pamięci pokoleń.

Ale dzieje odrodzenia naszego płyną po linii łamaanej. Po chwilach wielkiego bohaterstwa i porywów ducha narodowego, następowały długie lata ponownego застоju i upadku, które niszczyły dorobek, uzyskany kosztem morza krwi i łez wylaanych. Nie upadamy jednak i oto znowu powrotna fala dziejowa zdaje się posuwać nasze losy po linii wstępnej i odsłania przed naszymi oczyma horyzont, opromieniony nadzieją lepszego jutra.

Przewrót, jaki się podczas dni naszych dokonywa, przewrót, sięgający bardzo głęboko w nasze stosunki społeczne, nakazuje nam „wyteżżyć słuch“ i baczyć pilnie, abyśmy ani jednego dnia nie uронili bez uczynienia kroku naprzód w podnoszeniu do godności ludzi i obywateli tych, którzy za dni parę o losach narodu stanowiąc będą.

Towarzystwo Szkoły Ludowej jest tą instytucją, która ideały, przekazane nam przez wielkich twórców Konstytucyi 3-go Maja w czyn wcieliła, która jest tym źródłem; z którego czerpiemy „moc nad sercem ludu“, która nam wciąż nowe drogi i ścieżki do tegoż ludu toruje.

Dzień Trzeciego Maja jest świętem dla narodu polskiego. Nikt wprawdzie święta tego nam nie uchwałak, nikt nas do obchodzenia go nie zniewalał, tylko instykt narodowy tę, a nie inną rocznicę wybrał i szczególniejszą czeią otoczył, bo Konstytucya Trzeciego Maja, to „arka przymierza między dawnymi a nowymi laty, między tą Polską, która była i tą, która w przyszłości będzie“, która już żyje dzisiaj nietylko w myślach i sercach naszych, ale żyć zaczyna i w czynach, świadomie i celowo do odbudowania państwa polskiego zmierzających.

Z tej też zasady dzień Trzeciego Maja stał się dniem powszechnej ofiarności na rzecz oświaty, stał się przywilejem T. S. L., które w dniu tym odwołuje się do narodu o jednorazowy datek na „Szkołę Ludową“.

T. zw. „Dar narodowy 3-go Maja“ zyskał sobie sympatyę narodu, a w roku bieżącym już nietylko w zaborze austryackim, ale po raz pierwszy w Królestwie Polskiem przez tamtejszą Macierz Szkolną zbierany będzie. Ta rozłowność akcyi składkowania na cele oświaty ludowej niewątpliwie dalej postępować będzie i blizką może jest chwila, kiedy ogarnie wszystkie ziemie dawnej Rzeczypospolitej i „zestrzeli myśli w jedno ognisko“.

W rubryce dochodów T. S. L. „Dar 3-go Maja“ stanowi cyfrę poważną, która pokazuje z roku na rok wzrasta. Daleka jest jednakże od tego poziomu, na jakimby stanąć mogła, gdyby wszędzie należycie pojmowano znaczenie tej akcyi dla sprawy narodowej, dla oświaty ludu i należycie zdawano sobie sprawę z jej doniosłości.

Już w roku ubiegłym¹⁾ zaznaczyliśmy, że cyfrowy obraz ofiarności publicznej na cele danej instytucyi daje pewną miarę moralnych sympatyj i uznania, jakim się cieszy w szerokich warstwach i instytucya sama i jej idea przewodnia. Pragnąc przedstawić wyniki akcyi składkowej na „Dar narodowy 3-go Maja“ w r. 1906, czynimy to obecnie i z roku na rok czynić będziemy nie tylko celem złożenia obrachunku z dokonanej akcyi, lecz także w tym celu, by coroczny obrachunek z ruchu składkowego i jego wynik pobudzał pewne refleksye na tle stosunków społeczeństwa polskiego w tej dziedzinie do zadań i celów T. S. L. Porównanie wreszcie wyników lat ubiegłych z rokiem sprawozdawczym da pewien obraz, który choćby w kilku cyfrach ujawni postęp lub cofanie się ofiarności publicznej na rzecz T. S. L.

Z zadowoleniem podnieść należy, że pod względem kasowym ujawnia się tu systematyczny i stały postęp.

W roku	1901	1902	1903	1904	1905	1906
Zebrano koron:	10,029.92	12,988.33	17,406.11	19,768.08	24,707.00	26,238.57
Rozesłano list:	1800	3720	4372	4958	4390	7558
Ze skład. zwrócono:	658	1361	1354	1650	1957	3772
	(36.5%)	(38.4%)	(35.5%)	(33.5%)	(44.6%)	(48.5%)

¹⁾ „Miesięcznik Towarzystwa Szkoły Ludowej“ zeszyt IV. str. 121.

Zestawiony tu stosunek procentowy okazuje, że w r. 1906 procent list zwróconych z dodatnim rezultatem składek wydatnie się podniósł.

W roku	1901	1902	1903	1904	1905	1906
Zwróc. próżnych list:	689	214	390	250	643	765
	(38·2%)	(14·0%)	(8·9%)	(5·0%)	(14·6%)	(10·1%)

Osób zapisanych na listach składkowych było:

		1903	1904	1905	1906
	w roku	21.684	20.702	22.389	30.200
Na 1 listę zebrano przeciętnie	Kor.	11·21	11·92	12·63	6·98
Na 1 ofiarodawcę wypada przec.	Kor.	1·25	1·05	1·10	0·86

To porównawcze zestawienie cyfr wykazuje bądź co bądź ujemny wynik przeciętny i chociaż wynik ten nie może być wyrazem bezwzględnego obniżenia się ofiarności na Dar narodowy 3 Maja, to jednak jest on wskazówką na przyszłość, że umiejętne rozmieszczenie list składkowych i właściwy dobór osób, w których ręce składa się listy, bardzo wpływa na rezultat składkowania, tak w obliczeniu przeciętnem, jak i w ogólnym wyniku składki. Koła T. S. L. przedewszystkiem powinny, przy układaniu spisów osób do składkowania się powołać mających, bacniejszą uwagę zwracać na te osoby, które w stosunkach codziennych obracają się w ludniejszych środowiskach. Listy np., rozesłane w znacznej ilości do zarządów fabryk, kopalni i t. p. zakładów, wykazują po kilka zaledwie nazwisk ofiarodawców. A gdzież liczne, tysiączne rzesze robotników z groszowymi chociażby datkami? Na listach nauczycieli i profesorów widnieje po kilka zaledwie podpisów ofiarodawców, a przecież nic nie może tamować prywatnej inicjatywy naszego nauczycielstwa w kierunku oddziaływania na młodzież i budzenia w niej poczucia obowiązku do ofiarności na cele szlachetne.

Duchowieństwo nasze w przeważającej swej części nie wpływa w tym kierunku na szerokie warstwy ludu. Niezmiernie liczne dopiski na zwracanych bez rezultatu listach wyrażają uwagi o ciężkiej doli ludu, o obowiązkach ofiarności ludu na rzecz świątyń i innych danin w gminie i powiecie. Nie myślimy zaprzeczać ogólnej biedy w kraju, lecz nie pogorszy się stosunków przez skłanianie zamożniejszej choćby części włościaństwa do groszowej ofiarności na cele oświaty ludu. Wychowanie ludu naszego wymaga, by oświecone jednostki, zbliżone do ludu, a więc: duchowieństwo, nauczyciele, zarządcy majątków i obywatelstwo wiejskie, ponęcały lud nasz nie tylko o prawach jego, lecz także o obowiązkach społecznych.

Wielki wpływ na wynik ofiarności wywiera należyte zorganizowana administracyjna strona akcji, kontrola i sposób ściągania gotówki. Doświadczenie 6-letniego okresu ponęca nas, że Koła, które w sposób należyty dopilnowały, by ani jedna lista nie została zagubioną, które energicznie ponaglały o zwrot list, najle-

pszym mogą się wykazać wynikiem składek. Tak tedy na dodatni wynik składek wpływa w znacznej mierze: 1) należyty dobór osób składających, 2) sprężysta organizacja ściągania list składkowych, 3) uprzejme lecz stanowcze ponaglanie o zwrot list i dbanie, by nawet jedna lista nie przepadła bez ważnego i należyte usprawiedliwionego powodu.

Ponad tem jednak górować musi ta moralna siła, która kieruje czynami jednostek i tworzy dzieła użyteczności publicznej. Siła ta, to przekonanie i wiara w potrzebę czynnej pracy narodowej i społecznej. Bez nich, bez ożywczej siły idei, najlepsze urządzenie i najumiejętniejszy system nie osiągnie oczekiwanego i upragnionego wyników. Dlatego w przeddzień obudzenia ofiarności i powołania najszerszych warstw narodu do ofiar na „Dar narodowy 3 Maja” obowiązkiem kierowników T. S. L., obowiązkiem czynnych pracowników na niwie naszej, być musi: budzenie tej siły moralnej, rozpalanie tych idealnych potywów, które zdobędą nam materialne środki do dalszej pracy w postaci bogatego „Daru narodowego 3-go Maja”.

Nie da się zaprzeczyć, że wydatność ogólna „Daru narodowego 3-go Maja” mogłaby być o wiele, wiele większą, gdyby osoby, upoważnione do zbierania, dołożyły starań, aby ani jedna lista składkowa nie wróciła do T. S. L. bez najmniejszej choćby ofiary, aby na listę wpisało się choćby z drobnym datkiem lecz dużo osób i wreszcie, aby wszystkie listy rozesłane wróciły w porządku do biura Zarządu Głównego T. S. L. Dzisiaj jeszcze akcja idzie zbyt ociężale i szwankuje, niestety, we wszystkich tych trzech kierunkach.

Do należytego poparcia akcji składkowania 3-ciomajowego i uświadamiania ogółu o jego celach i znaczeniu, powołane są w pierwszym rzędzie Koła T. S. L., z których poręki Zarząd Główny otrzymuje co roku wykaz osób, skłonnych do zbierania Daru Narodowego. Na tych też Kółach spoczywać musi odpowiedzialność za listy niezwrócone.

Te zwłaszcza Koła, które, prowadząc rozgałęzioną akcją oświatową, odwołują się co roku do Zarządu Głównego o pomoc w zakładaniu szkół, czytelni, wypożyczalni domów ludowych etc., a które przytem bardzo wiele pozostawiają do życzenia pod względem swojej wypłacalności względem Zarządu Głównego — powinny chociaż w tym kierunku przyjść z pomocą Towarzystwu i wyżyć siły swoje w zasileniu centralnej kasy większą kwotą, zebraną na Dar Narodowy. Gdyby nie 48,5% lecz 100% list składkowych wróciło do Zarządu z przeciętną kwotą 10 koron na listę, Zarząd Główny mógłby w ciągu jednego roku umorzyć deficyt, który, jak kula u nogi, ciąży od lat wielu, z roku na rok się powiększa i kępuje dalszy swobodny rozwój całego Towarzystwa.

Tylko trochę dobrej woli i ochoty, a cel ten niewątpliwie i to nawet bez wielkiego trudu, da się urzeczywistnić.

Powszechne Wykłady Uniwersyteckie we Lwowie.

W dawniejszych czasach wywierały uniwersytety znaczny wpływ na oświatę, zachowując ciągły kontakt z szerszym ogółem; jednak z biegiem czasu wpływ ten ustaje, a wszechnice europejskie otwierają swe podwoje jedynie tym, którzy po uzyskaniu świadectwa dojrzałości mają zamiar oddać się wyższym fachowym studjom; uniwersytety stają się siedliskami badań naukowych, dla szerszej publiczności nieprzystępnych, a często i nieinteresujących. Dopiero w nowszych czasach, gdy zaczęto wiedzę popularyzować, nie mogły uniwersytety patrzeć obojętnem okiem na pracę, w której powinny brać czynny udział, na pracę szerzenia prawdziwej wiedzy, dzieląc się zdobyczami nauki ostatnich lat; do której jeśli nie wyłącznie one, to w każdym razie przede wszystkim one, były powołane. Tego zadania podejmują się najpierw uniwersytety w Anglii (Cambridge, Loudyn i Oxford) później Stany Zjednoczone; w ślad za nimi pragną europejskie uniwersytety i na lądzie stałym szerzyć w jak najszerszych kołach prawdziwą wiedzę. „University-Extension“ (uniwersytet rozszerzony) powstaje i w Austrii, najpierw w Wiedniu, jako „Volkstümliche Universitätskurse“ w r. 1895-96. U nas powstaje w r. 1898 Uniwersytet ludowy, w którym wykładają ludzie o akademickim wykształceniu, jednak inicjatywa, pierwszy impuls, nie wyszedł z uniwersytetu. W tymże roku, wzorując się na organizacji wspomnianych Wykładów Powszechnych w Wiedniu, postanowił uniwersytet lwowski podobną instytucję przenieść i na grunt galicyjski. Prace wstępne pochłonęły stosunkowo dużo czasu, gdyż nad myślą *) utworzenia podobnych kursów obradowało grono profesorów i docentów uniwersytetu lwowskiego po raz pierwszy 29 czerwca 1898, a pierwszy wykład inauguracyjny odbył się 5 listopada 1899. W tym okresie, trwającym przeszło rok, zastanowiano się nad kosztem tego przedsięwzięcia, pertraktowano z Ministerjum, aż wreszcie 9 kwietnia 1899 uzyskano zatwierdzenie statutu, nadto pozwolenie korzystania, w miarę możliwości, ze środków naukowych i lokali uniwersyteckich. Wkrótce (19 maja 1899) dokonano wyboru przewodniczącego i jego zastępcy oraz 4 członków Zarządu, a grono profesorskie 5 delegatów. Pierwszy Zarząd wybrany na rok, każdy następny (składający się jak widzimy z 11 członków) na trzy lata. Odtąd też Zarządy te pracują lat 8, a praca ich niewątpliwie nie będzie bezowocną. Co roku wydaje Zarząd drukowane sprawozdanie z swej czynności, sprawozdanie nadzwyczaj starannie, przejrzyste i dokładnie opracowane, do których należy odesłać ciekawych czytelników, pragnących się zapoznać z najdokładniejszymi szczegółami tej instytucji.

W r. 1896 założone we Lwowie „Towarzystwo kursów akademickich dla kobiet“ dało inicjatywę do powstania Powszech. Wykład. Uniw., które też Zarządowi przekazało z różnemi zastrzeżeniami cały swój majątek w grudniu 1900 (por. Spraw. za rok 1900-901 str. 43).

Tutaj z 7 sprawozdań (od r. 1899-1900 do 1905-6) pozwolimy sobie wybrać szczegóły, mogące zainteresować szerszy ogół.

Prelegenci. Według brzmienia statutu § 9 wykładać mieli „z reguły profesorowie, docenci i asystenci uniwersytetu lwowskiego“. Jednak z biegiem czasu musiano dość często robić użytek z dodatkowego zdania cytowanego paragrafu, iż „wyjątkowo“ może Zarząd zapraszać także i inne osobistości do wygłaszania wykładów. Czynnymi byli, przed innymi, profesorowie szkół średnich. Jak to widzimy z załączonej tabeli:

Na ogólną cyfrę wykł.	253	w r.	1899/900	wygl.	4	prof. szkół sredn.	21	odczyt
„ „ „ „	327	„ „	1900/901	„	38	„ „ „	82	„
„ „ „ „	308	„ „	1901/902	„	27	„ „ „	55	„
„ „ „ „	303	„ „	1902/903	„	37	„ „ „	114	„
„ „ „ „	316	„ „	1903/904	„	46	„ „ „	116	„
„ „ „ „	296	„ „	1904/905	„	55	„ „ „	94	„
„ „ „ „	276	„ „	1905/906	„	51	„ „ „	97	„

Widzimy z tego, że liczba nauczycieli szkół średnich, jako prelegentów w P. W. U. wzrasta; Zarząd wyjaśnia nam to zjawisko tem, że koszta podróży ze Lwowa do miasta prowincjonalnego są dość znaczne, że więc chętnie godzić się musi na miejscowego prelegenta ze względów finansowych. Każdemu bowiem dojeżdżającemu prelegentowi Zarząd wręcza honorarium (za jeden wykład we Lwowie i na prowincyi 10 K; (w Wiedniu 30 K)*) i zwraca koszta podróży. Tem się tłumaczy, że z „wyjątku“ obecnie musi Zarząd często korzystać.

Lokale. Nie chcąc się narazić na zarzut służenia jakiemukolwiek stronnictwu politycznemu, urządza Zarząd wykłady we Lwowie przeważnie w instytucjach uniwersyteckich lub szkołach, a w razie potrzeby i w lokalach stowarzyszeń niepolitycznych. Na prowincyi zaś, gdzie Zarząd znajduje pomoc w wydziałach miejscowych, złożonych przeważnie z profesorów szkół średnich, doznają te wykłady serdecznego przyjęcia ze strony reprezentacyi miejskich, które odstępują bezpłatnie sal posiedzeń Rady miejskiej (Brody, Kałusz, Przemyśl, Kołomyja), albo też innych lokali (np. w Stryju odbywają się wykłady przez 7 lat w lokalu warsztatów kolejowych, zamienionym na salę wykładową; gdzie indziej, np. w Tarnopolu w sali „Sokoła“, w Złoczowie w sali teatralnej i t. p.). Wymieniamy szczegółowo, podnieść trzeba, że w r.

1899/900	urządzone wykłady w	3 miast. prow..	z których	2 odstap.	lokalu bezpłat.
1900/901	„ „ „	8	„ „	5	„ „
1901/902	„ „ „	9	„ „	5	„ „
1902/903	„ „ „	10	„ „	6	„ „
1903/904	„ „ „	12	„ „	7	„ „
1904/905	„ „ „	13	„ „	8	„ „
1905/906	„ „ „	15	„ „	10	„ „

Tabela powyższa unaocznia nam, że rok rocznie Zarząd rozciąga swą działalność na większość liczbę miast prowincjonalnych

*) Od r. 1900-01 wynosi honorarium za wykład, wygłoszony na miejscu 15 K. a 20 K za wykład, wygłoszony poza miejscem zamieszkania prelegenta.

ale zarazem, że i corocznie Zarząd doznaje coraz więcej ulg choćby w formie użyczenia bezpłatnych lokali.

Chcąc dać możność i niezamożnym korzystać z Wykładów Powszechnych tym, dla których uniwersytet jest niedostępnym, urządza Zarząd corocznie we Lwowie (czasem i na prowincyi) cykle wykładów, przeważnie sześciogodzinnych; niektóre klasy łączą się treścią ze sobą; chodzi tu o pozyskanie stałego audytorjum, wydawane więc są bilety kursowe za 40 h (w Wiedniu tylko za 1 Kor.), ale sprzedawano i bilety na poszczególne wykłady po 10 h; cena bardzo niska; ale Zarząd idzie częstokroć jeszcze dalej, wydając i to nieraz w znacznej ilości, karty wstępu bezpłatne. Kursy istnieją we Lwowie, na prowincyi natomiast każdy luźny wykład stanowi dla siebie zamkniętą całość.

Ponieważ wykłady te obliczone są na różne warstwy społeczne, pracujące w godzinach rannych i po południowych, rozpoczyna się więc wykłady we Lwowie w dniu powszednim między godz. 6 a 7 $\frac{1}{2}$, w niedzielę między 5 a 6 $\frac{1}{2}$, na prowincyi zaś tylko w niedzielę między 4 a 7 wieczorem.

Ogłaszaniem wykładów zajmuje się we Lwowie Zarząd, na prowincyi miejscowe wydziały; ogłaszanie odbywa się w dziennikach (bezinteresownie), nadto afiszami. Poza tem Zarząd we Lwowie wydaje, chcąc ułatwić słuchaczom orientowanie się w wykładzie, przed rozpoczęciem każdej seryi wykładów (seryj takich jest co roku trzy) streszczenia w formie nieraz bardzo szczegółowej dyspozycyi wykładu. Cena takiego streszczenia wykładów na jedną seryję bardzo niska, bo 10 h.

Ilość i rodzaj wykładów.

Rok 1899 900	} liczba wykładów 253	humanistycznych 144	z tego we Lwowie 134,	na prow. 10
		przyrod.-technicz. 109	" " " 94,	" " " 15
			razem 228,	25
Rok 1900 901	} liczba wykładów 327	humanistycznych 156	z tego we Lwowie 102,	na prow. 54
		przyrod.-technicz. 171	" " " 98,	" " " 73
			razem 200,	127
Rok 1901/902	} liczba wykładów 308	humanistycznych 176	z tego we Lwowie 131,	na prow. 45
		przyrod.-technicz. 132	" " " 91,	" " " 41
			razem 222,	86
Rok 1902 903	} liczba wykładów 303	humanistycznych 162	z tego we Lwowie 107,	na prow. 55
		przyrod.-technicz. 141	" " " 99,	" " " 42
			razem 206,	97
Rok 1903 904	} liczba wykładów 316	humanistycznych 175	z tego we Lwowie 114,	na prow. 61
		przyrod.-technicz. 141	" " " 87,	" " " 54
			razem 201,	115
Rok 1904 905	} liczba wykładów 296	humanistycznych 148	z tego we Lwowie 75,	na prow. 73
		przyrod.-technicz. 148	" " " 81,	" " " 67
			razem 156,	140
Rok 1905 906	} liczba wykładów 276	humanistycznych 128	z tego we Lwowie 64,	na prow. 64
		przyrod.-technicz. 148	" " " 72,	" " " 76
			razem 136,	140

Z powyższego zestawienia wynika, że liczba wykładów była najwyższą w r. 1900/901 t. j. w drugim roku istnienia i że od tego czasu stale (z wyjątkiem r. 1903/4 w którym znów wzrosła, nie dosiegając jednak liczby z r. 1900/1) się zmniejsza. Ten spadek występuje bardzo widocznie we Lwowie, gdzie po r. 1901/2 wciąż i to bardzo znacznie, cyfra ta maleje. Natomiast prowincya cieszy się coraz wyższą cyfrą, która w r. 1904/5 doszła do najwyższego stanu, na którym się w ostatnim roku utrzymała. Na pytanie, jakich wykładów było więcej, humanistycznych, czy też przyrodniczo-technicznych, odpowiedź brzmi, iż w 4 latach było więcej humanistycznych (1899/900, 1901/902, 1902/903, 1903/4), techniczno-przyrodnicze zdobywają przewagę dwa razy (1900/901 i 1905/906) a raz (1904/905) są w równej mierze. We Lwowie przewyższają wykłady humanistyczne w pierwszych pięciu latach, w ostatnich dwu latach biorą górę wykłady przyrodniczo-techniczne; na prowincyi zaś jest w tych latach (1900/901, 1901/902 i 1905/906) więcej technicznych, a w czterech pozostałych przewagę mają humanistyczne. Tak samo nie można dać dokładnej odpowiedzi na pytanie, z której gałęzi i jakiej wiedzy jest wykładów najwięcej; w przybliżeniu można powiedzieć, że stosunkowo najwięcej wykładów odbyło się z historii i literatury polskiej, dalej z filozofii, geometrii, chemii, zoologii, medycyny, anatomii, biologii; nie brak też wykładów z higieny, pedagogiki, historii sztuki i t. d., słowem z każdej gałęzi wiedzy poświęca się corocznie pewną ilość godzin, stosunek jednak poszczególnych wykładów do siebie ogólnie scharakteryzować się nie da, chyba, żeby się całemi stronami z rocznych sprawozdań odpisało go; tam jest on bardzo starannie i wyczerpująco co roku opracowany.

Frekwencya. I tu trzeba podnieść, że Zarządłoży wiele trudu na to, aby uzyskać dokładny obraz uczęszczania publiczności. Jeśli z poszczególnych sprawozdań rocznych wyjmiemy ostateczne wyniki, to otrzymamy obraz statystyczny, który nam uwidacznia tabelka, zamieszczona na str. 165.

Największą zatem liczbę frekwencji przyniósł drugi rok, t. j. 1900/901, później cyfra ta spada, jednak w 1903/904 przynosi znów pokazałą nadwyżkę w porównaniu z rokiem poprzednim; najmniejsza była zaś w roku ostatnim (pomijając rok I, w którym wykładano tylko w 3 miastach). Większego kontygentu słuchaczy dostarcza od r. 1903/904 prowincya, której cyfra jednak także maleje, mimo, że rok rocznie Zarząd rozciąga swą działalność na większą ilość miast. We Lwowie można sobie ubytek cyfrowy w różnych latach tłumaczyć tem, że cyfra wykładów się zmniejszyła, na prowincyi jednak ten motyw w rachubę nie wchodzi. Rozróżniając słuchaczy pod względem płci, skonstatować musimy, że od pierwszego roku tych wykładów uczęszcza na nie we Lwowie zawsze więcej kobiet niż mężczyzn, na prowincyi zaś, również od początku do ostatniego roku, przysłuchuje się stale więcej mężczyzn niż kobiet; stosunek procentowy jest prawie każdego roku różny

Rok	Płeć	Ilość osób					Przeciętnie było na 1 wykładzie we Lwowie	Prowin- cya	Przeciętnie było na 1 wykładzie na prowincyi	Frekwencya we Lwowie i na prowincyi razem	Przeciętnie było we Lwowie i na prowincyi na 1 wykl.
		w cyfrach ogólnych			w procentach						
		human.	przyrod.	razem	human.	przyrod.					
1899/900	Mężczyźni	3.209	2.771	5.980	54%	46%	28	Podano sumarycz.	Nie podano	16.534	—
	Kobiety	4.403	2.613	7.016	63%	37%	31			12.996	—
	Razem	7.612	5.384	12.996	59%	41%	57			29.530	—
1900/901	Mężczyźni	4.829	3.527	8.356	58%	42%	42	21.625	170	29.981	127
	Kobiety	10.161	5.177	15.338	66%	34%	76	17.412	137	32.750	138
	Razem	14.990	8.704	23.694	63%	37%	118	39.037	307	62.731	265
1901/902	Mężczyźni	7.878	3.993	11.871	66%	34%	53	11.802	137	23.673	77
	Kobiety	14.338	3.471	17.809	80%	20%	80	8.040	93	25.849	84
	Razem	22.216	7.464	29.680	76%	24%	133	19.842	230	49.522	161
1902/903	Mężczyźni	5.065	6.295	11.360	44%	56%	55	12.938	136	24.298	80
	Kobiety	9.139	8.411	17.550	52%	48%	85	8.678	91	26.228	87
	Razem	14.204	14.706	28.910	49%	51%	140	21.616	227	50.526	167
1903/904	Mężczyźni	5.099	4.271	9.370	56%	44%	46	18.192	158	27.562	87
	Kobiety	9.734	5.067	14.801	65%	35%	74	11.178	97	25.979	82
	Razem	15.125	9.046	24.171	63%	37%	120	29.370	255	53.541	169
1904/905	Mężczyźni	3.713	5.638	9.351	39%	61%	60	17.963	128	27.314	92
	Kobiety	5.236	4.656	9.892	53%	47%	63	11.336	81	21.228	72
	Razem	8.949	10.294	19.243	46%	54%	123	29.299	209	48.542	164
1905/906	Mężczyźni	3.131	4.596	7.727	41%	59%	57	15.762	112	23.489	75
	Kobiety	4.053	5.587	9.640	42%	58%	71	10.110	73	19.750	72
	Razem	7.184	10.183	17.367	41.5%	58.5%	128	25.872	185	43.239	157

niemniej jednak przeważają we Lwowie słuchaczki, na prowincyi zaś słuchacze. Co do rodzaju wykładów, to frekwencya się przedstawia różnie: jednego roku uczęszcza większa ilość słuchaczy na wykłady humanistyczne, innego znów na przyrodniczo-techniczne i to tak we Lwowie, jak i na prowincyi; w rezultacie jednak chodzi więcej słuchaczy na humanistyczne, niż na przyrodnicze wykłady. Na prowincyi najbardziej zainteresowania okazują miasta: Stryj, Tarnopol, Brody, dalej Rzeszów, Drohobycz, Sanok, Przemyśl, Kołomyja i t. d.

Zarząd stara się o urozmaicenie tych wykładów rzeczywiście nadzwyczaj intensywnie: pomijam, że mnóstwo prelegentów (zwłaszcza z nauk przyrodniczych) ilustruje swoje wykłady obrazami świetlnymi; podnieść jednak trzeba, że 1900/901 urządzono wykład w porze letniej wieczorem, w roku 1901/902 o liryce ilustruje się wygłaszaniem utworów; Zarząd urządza w jednym roku praktyczny kurs języka łaćubskiego (podobne kursy cieszą się powodzeniem w Wiedniu, Berlinie, Insbruku), trwające tylko 36 godzin; nauka, zbliżona do metody szkolnej, dała zadawalniające rezultaty. Jako podręcznik służyła książka: „Volkslatein. Lateinisches Übungsbuch zur ersten Einführung Erwachsener“... v. R. Helm Lipsk 1901. Próbe tę jednak zrobił Zarząd tylko jeden raz; mimo, iż w sprawozdaniu z owego roku zapowiedziano, że to początek, nie powtórzono już w następnym ani też później tej próby; dlaczego? sprawozdania nie dają odpowiedzi na to pytanie. Inną nowością jest ilustracya wykładu grą na fortepianie; w porozumieniu z Tow. przyjaciół sztuk pięknych urządzono wykłady o Böcklinie i Malczewskim i t. p. (r. 1903/904); dalej w r. 1902/903 zaprowadza Zarząd kollokwia po wysłuchaniu conajmniej sześciogodzinnego kursu. Kollokwia te, nie upoważniające do niczego, dają dowód słuchaczom, iż z pożytkiem słuchali wykładów, a mają za cel zachęcić do pilniejszej frekwencyi i poważniejszego słuchania. W r. 1901/902 rozpoczął Zarząd ogłaszać drukami wykłady, po porozumieniu z Macierzą Polską i do końca roku sprawozdawczego 1905/906 ukazało się tych publikacyi w druku 18. Celem ich w pierwszym rzędzie popularyzowanie wiedzy, w jaknajobszerniejszem tego słowa znaczeniu: powtórę chciao i tym, co po za Lwowem mieszkają i na lwowskich wykładach obecni być nie mogą, dać możność zapoznania się z tymi wykładami, a po trzecie, tym którzy je słyszeli, chciao dać sposobność utrwalenia sobie słyszanego słowa.

Przeoglądając rachunki Zarządu, nabieramy przekonania, iż instytucya zupełnie nie może się skarżyć na brak poparcia materialnego z różnych stron. Przeciwnie, podnieść należy ofiarności i to dość pokaźną, jak na galicyjskie stosunki, gdzie na różne inne potrzeby znajdują się kapitały, a brak ich na oświatę; obok składek osób prywatnych, obok subwencyi miast, w których wykłady się odbywają, zauważymy subwencye Władz krajowych i powiatowych i tak: od r. 1901/902 stała subwencyę Sejmu krajowego w rocznej kwocie 1000 K; nie brak wreszcie, i to wydatnego, poparcia ze

strony Ministerjum Wyznań i Oświecenia, które już w pierwszym roku ofiarowuje na cel Towarzystwa 4000 K, kwota, którą w roku 1901/2 podwyższono na 5000 K. w r. 1902/3 na 6000 K. a wreszcie w ostatnim na 7000 K. Mimo to Zarząd zamyka roczne rachunki niedoborem i to dość znacznie wysokim (przeszło 2000 K), pokrywanym pożyczką, zaciągniętą w b. Towarzystwie kursów akademickich dla kobiet. Nie ulega wątpliwości, że instytucja podobna absolutnie nie mogła by istnieć bez tych subwencji: jedyny dochód z biletów, wynoszący zazwyczaj $\frac{1}{2}$, $\frac{1}{3}$ a nawet $\frac{1}{4}$ dochodów, nie wystarczy nawet na pokrycie honorarium dla prelegentów, które stanowi tylko $\frac{1}{2}$, a nawet $\frac{1}{3}$ wszystkich wydatków; trzeba bowiem uwzględnić, że administracja tak czynnej maszyny, również pociąga za sobą znaczne koszta, że środki naukowe, które rok rocznie sprawić trzeba, pociągają mniej więcej jedną dziesiątą wszystkich wydatków, że trzeba opłacać służbę, tu i ówdzie sale wykładowe itp. Nie sposób podać wszystkie szczegóły, ograniczę się do zestawienia rocznych dochodów i wydatków. W roku:

1899/900	wynosiły dochody	6.710.19 K.	rozhód	5.146.38 K.	pozost.	1.563.81 K
1900/901	" "	12.783.42	" "	12.783.42	" —	—
1901/902	" "	11.331.05	" "	11.331.05	" —	—
1902/903	" "	11.823.78	" "	12.201.84	" niedobór	378.06 K
1903/904	" "	12.664.47	" "	12.725.24	" "	60.77 "
1904/905	" "	12.402.16	" "	13.216.23	" "	814.07 "
1905/906	" "	12.453.75	" "	13.298.76	" "	845.01 "

Z tych dat statystycznych widzimy, że zainteresowanie się „Wykładami Powszechnymi uniwersytetu lwowskiego“, poparcie tej instytucji oświatowej, jest wprost niebywałe, ale zarazem dodać trzeba, w zupełności zasłużone. Niejednokrotnie podniosłem staranność w wydaniu samego sprawozdania; stwierdzić trzeba zabiegi Zarządu, których celem było obudzić większe zainteresowanie się wykładami; podnieść trzeba dalej, że Zarząd uwzględnia słuszne, uzasadnione żądania publiczności, o ile tylko jest to możliwym. Starania Zarządu uwiedzione są o tyle pomyślnym skutkiem, iż częstokroć nagromadzi się na wykładzie taka masa publiczności, że prelegent musi przejść do innej, obszerniejszej sali.

Jednak wśród tych tysięcy, gromadzących się każdego roku w salach wykładowych, brak robotników. Zarząd pragnie i w ich szeregach obudzić zainteresowanie, jak dotąd jednak bezskutecznie. Że ta kwestya leży Zarządowi na sercu, dowodzi już wzmianka o wysiłkach w tym kierunku, wzmianka, powtarzająca się w każdym sprawozdaniu. Nieufność, z jaką odnoszą się robotnicy do tej instytucji, niewiadomo, z jakich pochodzi przyczyn. Prawdopodobnie wchodzi tu w grę i ten moment, że wykłady stoją na zanadto wysokim poziomie; robotnik zaś nasz przeciętnie jest jeszcze za mało przygotowanym do słuchania tych wykładów ku pożytkowi swemu. a częstokroć nie czuje potrzeby kształcenia się. I nawet dziwić się nie można, że tak jest, skoro nawet wśród inteligencji miejskiej jest wielu takich, których żadna kwestya naukowa czy społeczna z apatyą nie zdoła wyrwać. Z doświadczenia wiemy, że tak na wy-

kładach, urządzanych staraniem uniwersytetu ludowego im. A. Mickiewicza, jak też Powszechnych Wykładach Uniwersyteckich, gromadzi się zazwyczaj inteligencja miejska, robotnik zaś należy do rzadkości. Zapewne, że wśród robotników jest dużo inteligentnych, jednak z drugiej strony trudno się dziwić, że nie interesują ich wykłady o Ibsenie, czy Maeterlincku, Nietzschem czy Heinem, słowem, literatura, sztuka, poezja i t. d., skoro nie wynieśli zasadniczych wiadomości ze szkoły ludowej, skoro są nieraz analfabetami. Dla robotnika musi powstać nowy, przystępniejszy, bardziej popularny typ wykładu.

Mimo to jednak zaprzeczyć się nie da, że wpływ tych wykładów jest bardzo dodatni; wprawdzie jest on nieuchwytnym, nie dającym się obliczyć ani udowodnić w namacalny sposób; dość jednak powiedzieć, że prowincya, o której się tyle ujemnych zdań słyszy, tak licznego dostarcza kontygentu słuchaczy; również pocieszającym musi być objaw, że coraz więcej prelegentów dostarczają miasta prowincjonalne; wśród nich — jak to już zaznaczyłem — jest najwięcej nauczycieli szkół średnich. O innym dodatnim wpływie nie wspominał.

Na zakończenie tego pobieżnego sprawozdania wypada podnieść, iż Zarząd wyraził raz obawę (1903/4), czy też „instytucje kulturalne, tak wspaniale rozwijające się na Zachodzie, nie są dla naszego społeczeństwa jeszcze przedwczesnym zbytkiem“. Zdaje się jednak, że w zdaniu tem jest trochę za dużo pesymizmu; wszak na prowincyi stały się te wykłady niemal koniecznością, skoro tak chętnie publiczność na nie uczęszcza; we Lwowie wprawdzie liczba ta maleje, mimo to jednak jest jeszcze dziś zadawalniająca. Gdyby mimo to przypuszczenia i obawy Zarządu były słuszne, to Zarząd ani na chwilę nie może poczuwać się do winy, która leży wyłącznie po stronie społeczeństwa. Zarząd zaś nawet z tych rezultatów, jakie do dziś dnia osiągnięto, gdy co roku około 50.000 osób z wykładów korzysta, ma wszelkie prawo być zadowolonym.

St. Leonhard.

Polacy w Wiedniu.

I.

Często spotykamy w dziennikach luźne wiadomości o jakimś objawie żywotności narodowej wśród Polaków, zamieszkałych w Wiedniu; Towarzystwo jedno urządziło koncert lub teatr amatorski, drugie bał, inne odczyt. Ale na tych wzniątkach przygodnych wszystko się kończy. Nikt dotąd nie pisał o Polonii wiedeńskiej jako takiej, a korespondenci zadawali się co najwyżej opisem w kilku słowach działalności jednego lub drugiego Towarzystwa polskiego, z okazji jakiegoś sprawozdania.

A jednak trzeba się zająć więcej, goręcej i serdeczniej Polonią wiedeńską, gdyż germanizacya straszne szerzy wśród niej spu-

stoszenie. Spustoszenie to tem niebezpieczniejsze jest, że nikt nie zwraca na nie uwagi, nikt go nie piętnuje, i nikt nie stara się stawiać mu tamy. Germanizowanie Polaków w Wiedniu odbywa się, że tak powiem, w rękawiczkach, cicho, spokojnie, bez hałasu, bez krzyku, ale skutecznie i bezustannie.

I w tem właśnie groza jego niebezpieczeństwa. Gdyby bowiem był jakiś nacisk ze strony rządu lub społeczeństwa niemieckiego, spotkałby się on niezawodnie z odpornością narodową i zachęciłby każdego do przeciwdziałania, do walki. Że jednak miejscowe władze nikogo nie zmuszają do zmiany narodowości, a wiedzieńczyk wobec każdej zachowuje się grzecznie i życzliwie, pozwala sobie co najwyżej na jakiś żarcik przy kuflu piwa, — więc Polacy i inne narody wsiąkają, niby woda deszczowa, w piasek germański, przyczyniając się zwolna do wzrostu Niemców ilościowo i jakościowo. Mówię nawet jakościowo, ilu bowiem spotkałem zniemczonych Polaków, wszyscy są to tędzy ludzie. A szkoda każdej choćby najwęższej jednostki, która przepada dla narodu!

Mówią powszechnie, że w Wiedniu mieszka około 30 tysięcy Polaków. Cyfra ta nie jest dokładna, a sprawdzić jej nie mamy sposobności, ani możliwości. Wykazy statystyczne miarodajnymi być nie mogą, gdyż zapisują jako Niemca każdego, kto w potocznej mowie (Umgangs-Sprache) używa języka niemieckiego. Na zmienność tej cyfry wpływają znacznie też „przelotno ptaki”. Są to Polacy, którzy przybywają do naddunajskiej stolicy chwilowo, na uniwersytet, dla wyczerzenia się rzemiosła lub do służby, a po roku lub po kilku latach wracają do kraju. Nie masz tu napływu robotników w większym stopniu, jak np. do Pesztu lub Berlina, gdyż dla Polaka nader jest trudno znaleźć zajęcie w Wiedniu. Szczęśliwsi pod tym względem są Czesi i Włosi, ale oni mają zorganizowane biura pośrednictwa, które dostarczają ziomkom pracy.

Polonia wiedeńska dzieli się na dwa obozy towarzyskie, które zachowują względem siebie względną grzeczność i niejaką życzliwość. Podnieść to z uznaniem należy, że nigdy między nimi żadnych starć nie było, a różnicę przekonań tłumii świadomość pobytu na obczyźnie, gdzie łączyć się nam należy, a nie rozdzielać. Na punkcie narodowym porozumieć się tu możemy wszyscy: konserwatyści i socjaliści, mieszczanie i lud, postępowi i chrześcijańsko-społeczni.

Do pierwszego obozu należą urzędnicy przy ministeriach i najrozmaitszych innych urzędach, do drugiego ludzie niezależni, mieszczanie, przemysłowcy i robotnicy. Urzędnicy skupiają się przy Towarzystwie „Biblioteki polskiej”, niezależni w 10 innych Towarzystwach; obryzmia większość Polaków do żadnych Towarzystw nie należy i nie przychodzi na patryotyczne wieczorki, koncerty lub teatry.

Urzędnicy - Polacy pomimo, że w kancelaryach po niemiecku urzędują, zachowują jednakże swą narodowość w czystości, co

z uznaniem podnieść należy; dzieci wychowują po polsku i zwykle z awansem lub na emeryturę wracają do kraju.

Rodacy z drugiego obozu narażeni są na wynarodowienie. Najdzielniejszym pomocnikiem germanizacyjnym, to małżeństwa mieszane. Gdy Polak żeni się z Niemką albo Czeszką, dzieci wychowuje po niemiecku. Dlaczego? — Ponieważ pracuje poza domem, a dzieci wychowuje żona! — Gdy Polka wychodzi za Niemca lub Czecha, dzieci wychowuje po niemiecku... Dlaczego? — „Aby mąż nie narzekał, że nie wie, co ja mówię do dzieci!...“ objaśnia cię zniemczona Polka. Cóż jednak powiesz, przyjacielu, na to, gdy się przekonasz, że ojciec i matka Polacy wychowują dzieci po niemiecku!... Pytasz się zgrozą: Dlaczego? — „Nie wrócimy do kraju, niechże więc dzieci nauczą się dobrze po niemiecku, aby między Niemcami łatwiej zarabiać mogły na chleb!“ — Tak więc we wszystkich trzech wypadkach stratę ponosi narodowość polska na korzyść niemieckiego otoczenia.

Niektórzy z tej kategorii Polaków należą do polskich Towarzystw; niektórzy wybrani do Wydziałów nader gorliwie w nich pracują — a jednak tam, gdzie obowiązek natury pracować im każe, tj. w domu, pracować w narodowym duchu nie chcą, i nie mówią do dziatwy swej po polsku! Ogarnęła ich „zaraza wiedeńska“, odporna na wszelakie upomnienia prywatne i państwowe zaklęcia. Trzebaby jakiejś akeji zbiorowej, jakiegoś trybunału narodowego, któryby wypowiedział wojnę bez miłosierdzia ludziom tym, poczciwym zresztą, a nieraz uświadomionym wysoce, ale ociężałym, idącym w kierunku słabszego oporu, dokąd ich wiedzie „zaraza wiedeńska“.

Jest jeszcze inna kategoria Polaków, ulegająca już w pierwszym pokoleniu wynarodowieniu. Są to robotnicy i służba w oddalonych od śródmieścia dzielnicach. Wiedeń liczy średnicy trzy mile, a polskie Towarzystwa znajdują się w sercu miasta, w pobliżu śródmieścia. Robotnik z Hietzing, Brigithenau, Florisdorf godzinę jedzie tramwajem, zanim się dostanie do lokalu Towarzystwa. godzinę z powrotem i stracił na jazdę 40 groszy. Jeżeli otrzymał w niedzielę uwolnienie na 2, 3 godziny, a często nie o tym czasie, kiedy gromadzą się w Towarzystwie Polacy, wówczas niepodobieństwem jest dlań fizykiem przybyć na zgromadzenie. Rano jeszcze trudniej otrzymać słudze lub robotnikowi uwolnienie, aby mógł pojechać tam i napowrót za 40 gr. na Rennweg i usłyszeć w kościele OO. Zmartwychwstańców kazanie polskie.

Cóż się więc dzieje? Robotnicy oddalonych dzielnic idą do niemieckiego kościoła, który mają w pobliżu i do gospód niemieckich, jakich znajdzie kilka na tej samej ulicy, i tam w towarzystwie niemieckim, przepędzają czas wolny. W miarę postępów w języku niemieckim, rośnie przywiązanie do nowego otoczenia, a ginie tęsknota za krajem, za towarzystwem rodaków. Po latach kilkunastu osobnik taki zapomina zwohna mowy rodzinnej i trudno się z nim rozmówić po polsku.

Wobec tego stanu rzeczy nie dziwnego, że ludność polska zwolna rozplywa się w morzu germańskim. Często spotykasz ludzi, którzy przyznają się do tego, że ojciec ich lub matka byli Polakami, ale wychowali ich niestety po niemiecku, później nie mieli sposobności stykania się z Polakami, a po latach 30 nie mają czasu i potrzeby do uczenia się drugiego języka. A jednak jakżeżby się cieszyli, gdyby rozumieli po polsku i mogli rozmówić się z Polakami!

Jak to przykro słyszeć podobne wyznanie z ust Polaków, nie umiejących słowa po polsku! Zostali oni Niemcami z winy nieświadomości i krótkowidztwa rodziców lub z winy „zarazy wiedeńskiej“, zalecającej wygodę i unikanie najdrobniejszych nawet wysiłków.

Przechadzając się ulicami przedmieść, spotyka się często polskie na szyldach nazwiska, wypisane niemiecką pisownią lub z końcówką czeską. Janecki nazywa się Janetzki; Komarnicki pisze się Komarnicky; Lewkowicz = Leffkowitz; pani Kornicka = Frau Kornicki itd. itd.! Wchodzisz do sklepu, celem przekonania się, czy to nie są przypadkiem Czesi i otrzymujesz grobową odpowiedź: — „Leider, mein Vater war ein Pole!“

Niechaj jednak czytelnik nie myśli, że ogólną stawiam regułę, i że wszyscy Polacy germanizują się dobrowolnie w pierwszym lub drugim pokoleniu. Są i w drugim obozie dzielni Polacy, którzy nie tylko sami zachowali w czystości polski język i polskie serce, ale przekazali je nadto swoim dzieciom w wyższym lub niższym stopniu. Tych wiarusów-rodaków mniejszość jest niestety, jak się przekonałem naocznie. Kilkadziesiąt rodzin czysto polskich, wychowujących dzieci po polsku, które grupują się w Towarzystwie „Strzechy“, „Gwiazdy“ i „Ojczyzny“ toć przecież jest mało, a nawet bardzo mało!

A mogłoby ich być więcej, co mówię, wszyscy należeliby do pnia narodowego i ani jedna jednostka nie przepadałaby dla ojczyzny, gdybyśmy popracować chcieli specjalnie w tym kierunku.

II.

Cośmy uczynili dla utrzymania świadomości narodowej u starszych Polaków, co dla ich dziatwy?

Staraniem patriotów, patrzących w dal, po roku 1864 poczęto zawiązywać w Wiedniu Towarzystwa polskie, które garnąc ku sobie rodaków, budziły w nich i podtrzymywały świadomość narodową.

Najstarszem Towarzystwem jest istniejące dotąd „Ognisko“, stowarzyszenie polskich akademików, założone w r. 1868, przez technika Ferdynanda Kowalskiego. Różne ono od tego czasu przechodziło koleje, stosownie do jakości członków, których w tym lub owym roku posiadało Towarzystwo. Raz biło w niem życie bujnym, w rok później zastój, senność, nagły upadek; raz rozwój wspaniały, praca intensywna, wysiłki zadziwiające, wkrótce potem

na czas dłuższy zanik, wystąpienie z szeregu pracujących stowarzyszeń.

W r. 1903 widzimy znaczny upadek Towarzystwa, wewnętrzne nieporozumienia, zwołanie czterech Walnych Zgromadzeń, wybór czterech wydziałów, z których ostatni z końcem roku szkolnego zdekompletowanym został aż do trzech członków; — a w r. 1904 zrywa się „Ognisko“ do lotu, zadziwia swoją żywotnością i pracą, wprowadza sprężystą administrację, stwarza komisję odczytową, porządkuje bibliotekę, zawiązuje „Kółko prawniczo-ekonomiczne“, przywołuje napowrót do życia „Kółko techniczno-handlowe“ i zaszczerpia na gruncie wiedeńskim „Akademickie Koło Towarzystwa^a Szkoły ludowej“.

W r. 1906 znouwu fala opada na dół. Osłabiono jedność Towarzystwa utworzeniem trzech oddziałów: Kółka technicznego, Kółka rolniczo-leśnego, i Kółka uniwersyteckiego. W r. 1907 znouwu łączą się te trzy Koła razem, rozumując patryotycznie, że takie seperatystyczne podziały rozbiłyby „Ognisko“, które łądną ma za sobą przeszłość, a w miarę sił zrobiło przecież dużo dla swych członków w Wiedniu.

„Ognisko“ posiada własny lokal, w którym mieści się biblioteka, spełniająca w życiu każdego stowarzyszenia tak ważne zadanie. Liczy ona 2000 dzieł. Rocznie biblioteka wypożycza około 700 dzieł między członków. Czytelnia „Ogniska“ zaopatrzona jest w 60 czasopism. Kasa pożyczkowa udziela członkom pożyczek krótko lub dłuższo-terminowych. Zwyczajnych członków w r. 1904 było 127.

Okolo 1870 r. zawiązano mieszczańskie Towarzystwo „Sila“. Pracowało ono w duchu narodowym i skupiało Polaków, rozrzuconych na wielkim obszarze stolicy. Nie miało jednakowoż tego zabarwienia politycznego, ani społecznego, co późniejsza „Sila“.

W r. 1878 przestała istnieć „Sila“ a na jej gruzach wyrosła „Zgoda“. Było to Towarzystwo mieszane i łączyło wszystkich Polaków wszelakich odcieni razem. Miało własny lokal, założyło szkółkę dla nauki języka polskiego we środe i sobotę po południu, posiadało ładną bibliotekę, zorganizowało chór polski. Wspaniałym był jego rozwój, ale trwał nie długo. Wkrótce poczęło się dzielić na stronnictwa konserwatywne i demokratyczne, chrześcijańskie i socjalistyczne, rozłam stawał się coraz głębszy i spowodował zagładę Towarzystwa. „Zgoda“, jakby na ironię, nie umiała utrzymać zgody i łączności między swymi członkami i rozpadła się w 1891 r. Kilka lat obok „Zgody“ istniało Kółko śpiewackie „Lutnia“, ale i ono rozwiązało się w r. 1891.

Z rozbitków „Zgody“ i „Lutni“ powstały w r. 1892 dwa Towarzystwa; narodowa „Strzecha“ i socjalistyczna „Sila“. Szkołkę „Zgody“ objęła „Biblioteka polska“; bibliotekę i sprzęty „Strzecha“.

„Przytulisko polskie“ założył Dr Dumiecki w r. 1881. Wspiera ono rodaków, którzy nieopatrznie przyjeżdżają za pracą do Wiednia, a znaleźć jej prędko nie mogą. Wielu nie zaopatrzyło się w dostateczną ilość pieniędzy, inni bez własnej winy popadają

w rozpaczliwe położenie — wszyscy ci pukają do „Przytuliska“ prosząc o chleb, dach lub pieniądze. W jednym roku zgłasza się o pomoc kilka tysięcy rodaków. Wszystkim Towarzystwo dopomódz nie może, ale wspiera w miarę funduszów tylko najbardziej potrzebujących.

W r. 1903 miało „Przytulisko“ dochodu 4469 koron, za co udzieliło 565 noclegów, 250 obiadów, 120 koron zapomóg zwrotnych i płaciło bilety jazdy powracającym do ojczyzny.

Przytulisko liczy około 150 członków i wynajmuje lokal od OO. Zmartwychwstańców, na Rennweg L. 5, gdzie urzęduje raz w tygodniu.

„Biblioteka polska“ założona w r. 1888 przez pp.: Ks. Czarotorskiego, Hr. Łosia, Nowińskiego, skupia u siebie przeważnie urzędników. Posiada ładny lokal w I. dzielnicy na Doroteegasse 5, w którym mieści się biblioteka, czytelnia i szkółka. Księgozbiór liczy około 15 tysięcy dzieł, w 19 tysiącach tomów, i wzrasta przeważnie darowizną, tzn. „egzemplarzy urzędowych“, które każda drukarnia nadsyła władzom centralnym w Wiedniu. Sprawozdanie za r. 1901 wykazuje dochód 4445 koron, a wydatek na zakupno książek 139 koron; w r. 1905 dochód 5857 koron, wydatek zaś na zakupno książek 185 kor.; członków liczy Towarzystwo około 130.

W sprawozdaniach rocznych powtarzają się stereotypowe żale, że członkowie nie odwiedzają lokalu Towarzystwa w dniu, w którym stoi dla nich otworem, zadawalniając się tylko wypożyczeniem książek. W r. 1901 korzystało z biblioteki 76 członków.

Nowe życie owoiło „Bibliotekę polską“ w r. 1904. Dziennikarze polscy w Wiedniu, związani w „Koło literackie“, otrzymują bardzo wiele gazet polskich. „Koło literackie“ odstępuje gazety „Bibliotece polskiej“, która urządziła czytelnię i otwiera ją trzy dni w tygodniu od godziny 6—9.

Rozgłosiły gazety, że czytelnia otwarta jest dla wszystkich. Gdy jednakowoż zaczęli zaglądać do niej robotnicy, oświadczone im, że mylne były informacje gazet, z czytelnii korzystać mogą jedynie członkowie „Biblioteki polskiej“ i dziennikarze!

W r. 1905 darowała „Strzecha“ swój księgozbiór, złożony z 880 tomów „Bibliotece“, zastrzegając sobie, aby członkowie jej mieli prawo korzystać bezpłatnie z całej biblioteki. Z czytelnii wiodocznie nie mieli prawa korzystania, bo, jak głosi sprawozdanie B. P., „Strzecha“ zobowiązała się płacić jej rocznie 150 koron za owo prawo i oddawać gazety, które otrzymuje bezpłatnie od rozmaitych redukcji.

Teraz otwarto czytelnię cztery razy w tygodniu wieczorem, a to w poniedziałek, środę, piątek i sobotę. Z czytelnii korzystało w r. 1905 tylko 750 osób.

B. P. urządziła co roku „Wieczory mazurkowe“, a te dopiero są w stanie zgromadzić liczniejszy zastęp członków. „Wieczory mazurkowe“ cieszą się dobrą w Wiedniu opinią, a zaszczycają je przybyciem nieraz wysoko postawione osobistości.

O szkółce, utrzymywanej przez „Bibliotekę polską“ i inne Towarzystwa pomówimy innym razem.

Towarzystwo „*Strzecha*“ zawiązało się w r. 1893, jak o tem wspomnieliśmy wyżej. Lwią zasługę ma w jej zorganizowaniu Hr. Łoś, który nie mógł przeboleć tego, że wskutek rozmaitych nieporozumień rozpadła się „*Zgoda*“ i „*Lutnia*“. Celem „*Strzechy*“ jest skupianie co sobotę wieczorem swych członków, zabawianie ich odczytem, deklamacją, muzyką lub śpiewem; obchodzenie pamiątek narodowych i w potrzebie udzielanie materyjalnej pomocy swym członkom. Raz w rok urządza „*Strzecha*“ bał, koncert lub przedstawienie teatralne i gwiazdkę dla dzieci członków.

„*Strzecha*“ ma cechę narodowo-postępową. Gromadzi u siebie ziomków bez różnicy przekonań politycznych, a jako jedno z najważniejszych zadań uważa pielegnowanie języka ojczystego oraz podtrzymywanie ducha narodowego wśród członków.

Obecnie prezesem „*Strzechy*“ jest Dr W. Harajewicz, który połowę roku spędza poza Wiedniem, jako lekarz zdrojowy we Franzensbadzie. Dzielnego ma jednak zastępcę w osobie p. St. Fałata, a ten z całym poświęceniem oddany jest sprawom „*Strzechy*“, i stara się co sobotę o nowy program zabaw. Wprowadzony przez niego „*Żywy dziennik*“ zaznajamia członków z najważniejszymi wypadkami politycznymi ubiegłego tygodnia, ze sprawami literackimi, ekonomicznymi, społecznymi itd.

Członków liczy „*Strzecha*“ około 140. Lokalu własnego nie ma, zgromadza się w restauracyi „zum Hutten“, w IV. dzielnicy Hechtengasse 1. Opłatek, Święcone, Gwiazdka i nabożeństwo na Kahlenbergu w rocznicę odsieczy Wiednia, należą do głównych uroczystości, które „*Strzecha*“ zachowuje tradycyjnie każdego roku.

„*Siła*“ powstała około 1893 r., jako Towarzystwo robotnicze polskie, z charakterem socjalistycznym. Wkrótce założono drugie Towarzystwo w tym samym duchu „*Równość*“. Towarzystwo to rozplynęło się w r. 1903 i połączyło ze „*Siłą*“. Członków liczy „*Siła*“ około 100, którzy zgromadzają się co tygodnia w niedzielę wieczorem. Zarząd „*Siły*“ stara się energicznie o wynalezienie zajęcia swym członkom, pozbawionym pracy.

„*Gwiazda*“, demokratyczne stowarzyszenie rękodzielników i handlowców, założone zostało w r. 1897. Skupia ono w sobie przeważnie przybyszów z Królestwa. Celem Towarzystwa jest podtrzymywanie narodowej świadomości między członkami, pośrednictwo w wyszukaniu pracy, a w potrzebie pomoc materyjalna; kształcenie członków przez odczyty, wykłady, koncerty, teatry amatorskie i obchody rocznic narodowych. Członków jest około 100, którzy zbierają się co niedzielę wieczorem w restauracyi na Favoritenstrasse 26.

W r. 1907 utworzyła się przy „*Gwiazdzie*“ Sekcja naukowa, która taki ogłosiła program:

1. Stoimy na gruncie zupełnie bezpartyjnym.
2. Celem naszym jest popularyzowanie wiedzy i udostępnienie

nauki tym, którzy bądź z zaniedbania, bądź też skutkiem niemożliwości nie byli w stanie nabyć podstawowych wiadomości z rozmaitych dziedzin wiedzy.

3. Środkami do osiągnięcia tego celu będą: odczyty, pogadanki specjalne, wykłady fachowe, wycieczki naukowe itd.

Sztandar nasz — to Polska demokratyczna.

Hasło nasze — jedność i solidarność.

Stanowisko nasze — niezależne i tolerancyjne.

Sekcyja ta urządza co niedzielę odczyty. Członkowie „Gwiazdy“ zorganizowali w roku 1901 „Sokoła polskiego“, w roku 1906 „Lutnie“.

„Ojczyzna“, chrześcijańskie stowarzyszenie polskich robotników i robotnic, założone w r. 1898 przez X. Stojałowskiego. Salawę, Mazgaję, Müllera i Negriniego. Towarzystwo początkowo w istocie miało chrześcijański charakter za prezesów: Müllera, Negriniego i Orłowskiego. Później jednak zaczęły się dźiać w Towarzystwie rzeczy, iż wątpić zaczęto, czy tytuł „chrześcijański“ może przysługiwać temu Towarzystwu.

„Sokół polski“ założyli członkowie „Gwiazdy“ w r. 1901, a uzyskali zatwierdzenie Namiestnictwa dopiero w lipcu, 1902 r. Teraz zerwał się polski Sokół do lotu w naddunajskiej stolicy, zaczął starać się o członków i szukał dla nich gniazda, tj. odpowiedniej sali na ćwiczenia. Dzięki życzliwemu poparciu byłego ministra dla Galicyi Eksc. Dra L. Piętaka, wynajął Sokół wspólną salę ćwiczebną w gmachu szkoły realnej w IV. dzielnicy, Waltergasse 7.

Członków czynnych liczy Sokół około 60, ćwiczących 22. — Dwa razy tygodniowo, wieczorem, we wtorki i czwartki odbywają się ćwiczenia pod kierownictwem ukwalifikowanego nauczyciela. Przecięciowo ćwiczy się 8 druhów. W r. 1904 najwięcej było na lekcyi 22, najmniej 4. Lekcyi było w przeciągu roku 80; w sierpniu i wrześniu nie ma ćwiczeń. Prócz ćwiczeń gimnastycznych udzielaną bywa nauka szermierki.

Przekwencyja na ćwiczeniach pozostawia dużo do życzenia, ale winą tego ogromna rozległość miasta. Każdy z ćwiczących robi ofiarę nie tylko z czasu ale i grosza — opłacać bowiem musi tramwaje i kamienicznych stróżów za otwarcie bramy, gdyż z lekcyi nie wróci przed 10 wieczorem do domu. Wielu członków przebywa chwilowo tylko w Wiedniu, już to dla nauki, już to dla zarobku, a po kilku lub kilkunastu miesiącach wraca do kraju napowrót. Pięknje z ich strony, że o ile im czas pozwala, biorą udział w ćwiczeniach wspólnych.

Sokołowi trzeba by więcej członków stałych, którzy stanowiliby fundament i rdzeń polskiego sokolstwa w Wiedniu, a wtedy mógł by stanąć na czele wszystkich Towarzystw, podobnie jak w kraju.

„Towarzystwo św. Wincentego á Paulo“ założył w r. 1901 X. Jezewicz, wówczas superior OO. Zmartwychwstańców. Celem Towarzystwa jest wspieranie biednych rodzin polskich, stale za-

mieszkańcych w Wiedniu. Towarzystwo odbywa posiedzenia w refektarzu OO. Zmartwychwstańców.

„*Maryjańska Sodalicja akademicka*“ istnieje od lat kilku przy kościele OO. Zmartwychwstańców.

„*Koło literackie*“ założyli korespondenci do dzienników krajowych w r. 1903. Celem Towarzystwa jest wzajemne porozumiewanie się członków i urządzanie popularnych odczytów.

„*Akademickie Koło T. S. L.*“ utworzyli w lipcu 1904 roku członkowie „Ogniska“, jako część składową lub sekcję tegoż Towarzystwa. Prezesem obrano akad. Świrskiego. Członkowie Koła T. S. L. urządzili kilka odczytów w „Gwieździe“ i prowadzili szkołkę w „Ojczyźnie“.

Chcąc zainteresować szersze warstwy publiczności polskiej ideą T. S. L. zaprosili do wstąpienia do Koła rodaków z poza „Ogniska“. Na Walnem Zgromadzeniu w dniu 18 lutego 1905 r. wpisało się 20 członków z obywatelstwa, w tem 2 kobiety. Nazwę przyjęło: „Koło mieszane Tow. Szkoły Ludowej“. Prezesem tego Koła został obrany A. Nowicki, dziennikarz. „Koło m. T. S. L.“ stanowiło nadal część składową „Ogniska“, posiedzenia Wydziału odbywały się w lokalu „Ogniska“ i z tej to może przyczyny nie mogło ono oddziaływać na zewnątrz. Gdy wreszcie akademicy przestali się interesować sprawami T. S. L., wówczas zrezygnował p. Nowicki z godności prezesa w 1906 r. Wiceprezes, nie otrzymawszy ani spisu członków, ani księgi protokołu, ani kasy, gdy nie mógł odszukać żadnego realnego śladu z „Koła m. T. S. L.“, gdyż członkowie Wydziału akademicy rozjechali się po świecie, wniósł rezygnację do Zarządu Głównego T. S. L. w Krakowie w 1906 r.

„*Lutnia*“. Członkowie „Gwiazdy“ zamiłowani w śpiewie, chcąc stworzyć chór polski w Wiedniu, zawiązali w 1906 r. Towarzystwo „Lutnia“. Przyjęto rozmyślnie nazwę dawnego Towarzystwa „Lutni“, zawiązanego w r. 1891, aby wskrzesić pamięć i tradycje dawniejszych śpiewaków polskich.

„*Koło T. S. L. im króla Sobieskiego*“ zawiązał X. J. Łukaszkiewicz w dniu 2 lutego 1907 r. Namiestnictwo dolno-austryackie zatwierdziło istnienie Koła w dniu 7 marca 1907, więc odtąd rozpoczęło ono swą czynność. Na razie Koło postawiło sobie jako cel założenie szkółki polskiej dla III. i IX. dzielnicy, gdzie zgłosiło się około 40 dzieci takich, które z powodu 8-kilometrowej odległości do szkółki „Biblioteki polskiej“ w I. dzielnicy, nie uczęszczały. Drugim celem jest założenie bezpłatnej wypożyczalni książek, aby szerzyć oświatę wśród niezamożnych rodaków. Potem będzie można widzieć, co dalej uczynić dla celów oświatowych.

Koło posiada już własny lokal na Landstrasse 151, gdzie udziela dzieciom nauki języka polskiego.

Jakkolwiek kilkanaście istnieje Towarzystw polskich w Wiedniu, a niektóre z nich podobne mają zadania i cele, mimo to jednak antagonizmów między nimi niema, jedno nie zwalcza drugiego, ani nie staje mu wpoprzek drogi. Przeciwnie, zasadniczo

jedno Towarzystwo zajmuje wobec drugiego życzliwe stanowisko, jak z reguły być powinno, lub co najwyżej, zachowuje się z zimną obojętnością.

Czasami łączą się wszystkie Towarzystwa polskie celem przeprowadzenia jakiejś ważnej sprawy, lub urządzenia wspólnego koncertu; czasem łączą się dwa lub trzy w tym samym celu. Tak np. „Sokół“ urządza majówki wspólne ze „Strzechą“; „Strzecha“ odbywa posiedzenia Wydziału w lokalu „Biblioteki polskiej“; T. S. J. urządza odczyty w „Gwieździe“ itd.

W r. 1903 połączyły się wszystkie Towarzystwa polskie, celem urządzenia koncertu z okazji rocznicy ogłoszenia Konstytucyi 3-go Maja. Wynajęto wspaniałą salę w Towarzystwie muzycznym, dochód jednakowoż okazał się niewielki. „Przytulisko“ otrzymało od wspólnego komitetu zaledwo 90 koron.

W r. 1904 złączyły się znowu wszystkie Towarzystwa razem celem odrestaurowania kaplicy króla Sobieskiego na Kahlenbergu. Wysłani delegaci z 10 Towarzystw utworzyli t. zw. Komitet Kahlenberski, odrestaurowali kaplicę i wmurowali w niej tablicę pamiątkową.

Przeglądając sprawozdania roczne rozmaitych Towarzystw polskich, mimowoli rzuca się w oczy ten fakt, że bardzo wielu członków należy równocześnie do kilku Towarzystw. Odwiedzają więc raz jedno, raz drugie zgromadzenie, idą zaś na wieczornicę do tego Towarzystwa, które ładniejszy ogłosiło program.

Prócz „Przytuliska“ i „Towarzystwa św. Wincentego à Paulo“ inne Towarzystwa mają charakter przeważnie zabawowy. Nawet „Biblioteka polska“ gromadzi swych członków tylko wtenczas, gdy urządza „Wieczory mazurowe“ lub przedstawienie amatorskie.

Co tygodnia zbierają się członkowie „Strzechy“ (w sobotę), „Gwiazdy“, „Ojczyzny“ i „Siły“ (w niedzielę). Inne Towarzystwa raz w miesiąc lub raz w rok. Miejszem zebrań są dwie sale restauracyjne, więc każdy członek obowiązany jest jeść i pić. Przy kufelku mile płynie pogadanka wprawdzie, ale jest ona przeszkodą do skupienia uwagi, gdy ktoś przemawia lub wygłasza odczyt, śpiewa lub deklamuje. Atmosfera restauracyjna jest także przyczyną, że publiczność nie może nabrać smaku do rzeczy poważniejszych, do wykładów i odczytów. Często prelegent wzywa członków, aby stawiali pytania i nawiązywali naukową dysputę, ale nikt nie ma do tego ochoty.

Wielkim jest błędem zapowiadanie wieczornic na godzinę 7 lub 8, gdy zaczynają się one z reguły dopiero o wpół do 10-tej i trwają do 12 lub dłużej. Niejeden chciałby coś usłyszeć i wcześnie wrócić do domu. Niecierpliwi się, proszą prezesa, aby rozpoczęto wykonanie programu, ale stereotypową otrzymuje odpowiedź: jeszcze mało przyszło członków. Członkowie znowu nie spieszą się, bo przed 10 niema po co iść do Towarzystwa. Istne błędne koło. Gdyby z uderzeniem godziny rozpoczynano program, bez względu na ilość osób, zmuszonoby członków do punktualności. Niestety,

nikt nie ma odwagi zabrać się do wprowadzenia tego porządku. I to jest także przyczyną, dlaczego wielu robotników i ludzi uboższych stroni od Towarzystw. Chcą oni być przed 10 w domu, aby nie opłacać bramy, i należycie wypocząć, gdyż nazajutrz o 7 stanać muszą do warsztatu. Rodzice znowu przyprowadzają często ze sobą dzieci do Towarzystwa; trudno z dziećmi zabawiać się do 12 lub 1 w nocy. Powrót do domu zabiera także godzinę czasu. Reforma w tym kierunku jest konieczną.

Polacy w Wiedniu grupują się w Towarzystwa według idei, jakie odnośnie przedstawia Towarzystwo. Żadne jednak z Towarzystw nie potrafiło więcej zdobyć członków czynnych, jak 100 do 150. Powodem tej stagnacji jest centralizacya. Każde Towarzystwo żąda, aby członkowie, zamieszkali o milę lub dwie od punktu zbornego, schodzili się tylko w tym a nie innym lokalu. Jeżeli np. 40 członków „Gwiazdy“ mieszka w XX. dzielnicy, należałoby utworzyć dla nich filię tamże, aby mieli ją bliżej domu i nie tracili czasu i pieniędzy na jazdę, należałoby delegować kilku mowców, którzy mieliby tam wykłady lub pogadanki. Wprawdzie zarząd kilku filiami wymaga tegiego prezesa i sprężystego wydziału, czyż jednak między nami nie znajdziemy ludzi odpowiednich? A jeżeli niema ich na razie, to trzeba ich wyrobić!

Bale polskie cieszą się powodzeniem w każdym Towarzystwie; są licznie odwiedzane i przynoszą dochody. Natomiast teatry i koncerty regularnie zawodzą. Czasem przynoszą stratę, częściej wprawdzie zysk, ale tak nie wielki, że urządzają je tylko dlatego, aby dać dowód żywotności Towarzystwa. „Ognisko“ z wieczorku Mickiewiczowskiego w r. 1904 miało czystego dochodu zaledwo 10 koron! Straciło więc ochotę do urządzania wieczorków.

Procent Polaków, którzy biorą czynny udział w Towarzystwach, jest dziś jeszcze bardzo mały. Winą tego jest wprawdzie po części polski indywidualizm, ale dowodem W. Ks. Poznańskiego, że zmysł towarzyski i organizacyjny posiadamy, trzeba go tylko umieć zbudzić i prowadzić.

Największą zachętą dla członków jest przeświadczenie, że Towarzystwo przynosi im jakąś korzyść moralną lub materialną. Każde stowarzyszenie, szczególnie na obczyźnie, powinno uwzględnić ten główny warunek powodzenia i rozwoju każdego Towarzystwa. Na nic się nieprzyda odwoływać do uczuć patryotycznych, skoro ten patryotyzm dużo w Wiedniu kosztuje, a namacalnych korzyści nie przynosi żadnych.

Do Towarzystwa wstępują ludzie, przybyli z rozmaitych stron świata, o różnym stopniu wykształcenia i na różnych stanowiskach. Trzeba umieć znaleźć wspólny mianownik, któryby ludzi tych potrafił zjednoczyć i przywiązać do Towarzystwa, aby je pokochali i czuli się w niem jak u siebie w domu, jak w gronie liczniejszej rodziny. Gdzie niema wzajemnej życzliwości, tam ludzie czują się obcymi wobec siebie. Zimno jest tem przenikliwsze i nieznosniejsze, gdyż czujesz, że pochodzi ono od ziomeków, że trafia cię na obczyźnie.

Prezes musi mieć takt i zmysł wrodzony do prowadzenia Towarzystwa. Można być wysokim urzędnikiem lub zręcznym kupcem a zabagnić najlepiej idące Towarzystwo. Ale najdzielniejszy prezes niczego nie dokona, jeżeli nie ma tęgiego Wydziału. W Galicyi w małych miastach prezes potrafi sam utrzymać całe Towarzystwo, sam zrobić wszystko. W Wiedniu musiały się rozedrzeć, gdyby chciał pokonać sam wszelkie trudności, jakie nastęcza rozległość miasta. Zauważyłem, że ze wszystkich Towarzystw najlepiej dziś zorganizowaną jest „Strzecha”. Niema prezesa, niema jego zastępcy, bo spóźnili się lub nagle coś im przybyć przeszkodziło, ale maszyna jest w pełnym ruchu; każdy „wydziałowiec” spełnia swoją powinność: ten gości wita przy drzwiach, tamten w kasie bilety lub programy sprzedaje, ów porządek utrzymuje w sali, a gospodarz zagaja zgromadzenie i rozpoczyna wieczornicę.

Na odwrót, niedołężny prezes potrafi tak zniechęcić najdzielniejszy wydział, że powoli wycofają się z niego najteższe jednostki. I takich przykładów było w Wiedniu kilka.

Z krótkiego tego szkicu widzimy, że Towarzystwa polskie w Wiedniu dużo wprawdzie robią dla utrzymania świadomości narodowej między rodakami, ale nie są w stanie rozszerzyć swej działalności na cały ogół Polonii, i ratować jej od powolnej germanizacji. Wpływ ich sięga zaledwo na kilkuset członków. Jak już wspomniałem, w łonie Towarzystw, a nawet wydziałów znajdują się ludzie, którzy dzieci swe wychowują po niemiecku. Towarzystwa nie powinny myśleć przedewszystkiem o tem, aby ludzi bawić, ale i o tem także, aby ich uczyć. Zabawa musi iść równorzędnie z nauką. Człowiek więcej oświecony i wykształcony łatwiej daje sobie radę w walce o byt. A na obczyźnie tylko rozumem potrafimy sobie wywalczyć korzystniejsze warunki egzystencyi i utrzymać się na powierzchni.

Żywa świadomość przynależności do narodowości polskiej pobudza znakomicie energię do wydatniejszej pracy. Nie ten więc, który ulega germanizacji stwarza sobie lepsze warunki zarobkowe, ale ten, który nie zapomina o tem, że jest Polakiem.

W tym kierunku z całą siłą działać i ponęcać należy, ciągle i wytrwale. Upewnia nas w tem przekonaniu przykład wielu Polaków, którzy tylko dlatego, że z otwartą polskością przybyć występują, zawdzięczają swe powodzenie materialne na obczyźnie; upewnia mnie w tem przykład Greków, Włochów i Żydów. Wytłómaczyć więc trzeba słabym charakterom, jakoby, asymilując się z Niemcami, wygodniejsze zyskiwali warunki egzystencyi. Jest to z gruntu fałszywe przekonanie. Biedni ci rodacy! Zyskują nie wiele, a tracą wszystko!

X. Łukaszkiewicz.

Suggestya otoczenia jako czynnik w wychowaniu narodowym.

Jedną z cech wychowania jest jego narodowość. W rzędzie zasad pedagogiki szkolnej nie jest ta zasada naczelną, niemniej jednak postawić ją trzeba bardzo wysoko, a nie od rzeczy może będzie zająć się omówieniem roli, jaką w niej gra suggestya otoczenia.

Wychowanie narodowe określa pedagogika austriacka, jako wychowanie, które daje człowiekowi pełną świadomość przynależności do swego narodu; wychowanek ma się czuć członkiem narodu, do którego należy.

„Członkiem narodu“ ma być wychowanek. Podręcznik pedagogiki nie mówi, co to ma znaczyć, nie określa na czem to polega. Podręcznikom szkolnym do ideału daleko, ale my wiemy, że znaczy to: czuć się częścią wielkiego, żywego organizmu, odczuwać i rozumieć prądy, które przezeń przebiegają lub nim wstrząsają, czuć jego radości i bóle, być dumnym jego chwałą, cierpieć nad upadkiem, pracować i żyć w nim, z nim i dla niego.

Umysł i dusza dziecka, to surowy a podatny materiał, z którego najrozmaitsze czynniki, niby z miękkiej gliny, wyrzeźbiają człowieka. W tym małym człowieczku istnieją wprawdzie pewne przysposobienia. Pewne, nabyte drogą dziedziczenia cechy, znaczą ogólnymi, zasadniczymi rysami to, co później, w zmienionej nieco formie, stężeje na opokę, na której można budować.

Jakże tę czystą, lekkimi jeno rysami sylwetki zaznaczoną kartę urobić na obraz?

Działanie suggestyi otoczenia objawia się przez zainteresowanie się dziecka otaczającymi go przedmiotami. W miarę rozszerzania się zakresu spostrzeżeń, rozszerza się i zakres pojęć, a z nim horyzont myślenia.

Wrażenia, doznane w wieku dziecięcym, zwłaszcza zaś te, których przyczyną było otoczenie, są zazwyczaj bardzo silne i trwałe, czego najlepszym dowodem są dla każdego własne wspomnienia z dzieciństwa. Oczywiście, nie jest to jedynym rezultatem nabytych w dzieciństwie spostrzeżeń, pozostaje po nich coś trwalszego, to, co się staje potem zasadniczym tonem duszy ludzkiej.

Z wrażeniami i wyobrażeniami kojarzą się uczucia, sądy, postanowienia. Gdy się te zjawiska psychiczne często w duszy dziecka pojawiają, wytwarzają w niej stały grunt, którego jakości zależeć będzie od jakości wywołujących go przyczyn. Wrażenia bezpośrednio z zewnątrz odbierane i wywołane nimi spostrzeżenia, grają znacznie większą rolę w kształtowaniu się umysłu i charakteru, niż wpajane pojęcia; dlatego też otoczenie większe ma znaczenie wychowawcze, aniżeli każdy inny czynnik. Różnica między wartością pedagogiczną przykładu a pouczenia ustnego, jest najlepszym, a tylko jednym z licznych dowodów, że suggestya otoczenia silniej oddziałuje niż suggestya słowa. Dlatego chłopiec starannie wychowany, oddany

do szkoły publicznej, jak to mówią, „psuje się“? Ponieważ idzie pod działanie sugestyi otoczenia. Gotowych pojęć złego nikt tam dziecku nie wpaja, ale dosłyszane słówko, spostrzeżony ruch, czyn, częstokroć bez zastanowienia i złej woli dziecka przyjęty, staje się mimowolnem nawyknieniem, któremu potem litanie słów nie są w stanie skutecznie przeciwdziałać. Nie od tego więc, co dziecku mówimy, ale od tego, czem je otoczmy, zależeć będzie, jak rozwinie się ono pod każdym względem.

Suggestya otoczenia działa w domu i szkole. Jest to stałe oddziaływanie. Pozatem działa suggestya otoczenia w nadzwyczajnych wypadkach; wreszcie pominąć nie można sugestyi otoczenia u. p. ulicy, wogóle zaś miejscowości, w której się przebywa.

Dom i szkoła przyjmują zasadę narodowego wychowania i starają się wpajać w dzieci poczucie świadomości narodowej. Dom czyni to od pierwszej chwili rozwoju umysłowego dziecka i na tym stopniu, zwłaszcza początkowo, jedynie, następnie zaś głównie za pomocą sugestyi i otoczenia.

Dziecko w domu słyszy i uczy się rodzinnej mowy, usypia ze swojską melodią, widzi pierwsze obrazki i książki polskie. W miarę, jak zakres jego pojęć rozszerza się, nabywa wiadomości o przeszłości i teraźniejszości swego narodu, poznaje to i przywiązuje się, jak silnie zaś, o tem wiele wypadków dało już świadectwo. To samo lub takie samo dziecko, wychowane w otoczeniu zupełnie obcym, da zupełnie inny typ ludzki, w każdym razie co do narodowości zdecydowany.

Oprócz tych jednak istnieje olbrzymia większość takich dzieci, które jakkolwiek narodowości polskiej i z rodziców polskiej narodowości pochodzące, to jedno tylko otrzymały, jako podstawę swej przynależności do narodu. Otoczenie ich lubowało się zarówno dobrze w ruskiej, jak w niemieckiej gwarze, a nierzadko papuzi szczebiot francuski był dla nich niemal pierwszym wrażeniem słuchowem. Czy otaczające ich obrazki i zabawki mają tekst polski czy niemiecki, zdawało się rzeczą podrzędną wagi, a „u nas w Austrii“ „nasz cesarz“ etc. było codzienną karmą uszu dziecka. Te dzieci, to kategoria tych, u których dla rozwoju nezuć narodowych, zapomniano użyć sugestyi otoczenia. Teoretycznie i ustnie można będzie to dziecko na równi z pierwszym pouczać o Kościuszcze lub opowiadać mu pięknie o bohaterstwie Rejtana. Ale znacznie silniej tkwi rdzeń tych opowiadań w duszy tego dziecka, które przyzwyczajone w domu do widoku obrazu Naczelnika samo zapyta: kto to?, lub przejęte grozą protestu Rejtana, domagać się będzie wytłumaczenia.

Niestety! Suggestya otoczenia, ten ważny czynnik w wychowaniu narodowem, bywa najczęściej pomijana, nie wyzyskana, albo źle używana.

Dzieci deklamują t. j. paplą polskie patriotyczne wiersze, od czasu do czasu usłyszą „Boże, coś Polskę“ w kościele lub fragment z „Kościuszki pod Raclawicami“ na deskach kasynowego teatru

w prowincjonalnem, rodzinnem swem mieście, słyszą często o wielkich, wzniosłych rzeczach, ale dla poparcia pięknych słów nie mają nic, O, mają: niemieckie bony lub niemiecką służącą, fotografię cesarza austriackiego lub wizerunki cesarzy niemieckich do pogładowego nauczania się historii powszechnej. Czy rodzicom wielu, wielu polskich dzieci przyjdzie na myśl, by w domu swym mieć obraz lub biust Kościuszki albo Mickiewicza?

Nie, te wizerunki lub n. p. galeryja królów polskich, stoją dopiero na drugim miejscu. Pierwszeństwo wciąż jeszcze mają „okropne“ oleodruki „landszaftów“ lub scen erotycznych. Zaiste, urządzający podobne „gniazdka“ dla swej rodziny, nie zastanawiali się nigdy nad tem, jak silnie suggestya otoczenia, — smutnego, bezbarwnego otoczenia — odbije się na wychowaniu ich dzieci!

To samo zastosować można do książek dziecięcych. Nie ze złej woli częstokroć, lecz ponieważ o tem nie pamiętamy, kupujemy dzieciom naszym pierwszą lepszą, wsuniętą nam przez księgarza książkę, bez względu na to o czem traktuje, byleby miała w etykiecie „stosowna dla dzieci“.

Przytoczone tu wypadki są bez kwestyi, niekorzystnem świadectwem, jednakże wykazane przez nie zło da się łatwo naprawić lub unikać! Trochę więcej pamięci o tem, zrozumienie ogromnego wpływu, jaki na duszę dziecka wywiera suggestya otoczenia, a rzecz cała w całkiem innem przedstawi się świetle, bo tu niema przymusu obcego otoczenia. Z własnej winy popełniamy tu błędy, ale przymus nie cięży nad naszą wolą i nie przeszkadza nam, uznawszy tę drogę za złą, iść w lepiej obranym kierunku. Inaczej się dzieje tam, gdzie istnieje przymus obcego otoczenia.

Zanim jednak do tego przejdziemy, poświęćmy słów parę suggestyi otoczenia szkolnego. Nieraz się zdarza, że polscy rodzice oddają swe dzieci do szkół obcych, najczęściej niemieckich, pomimo, że w danej miejscowości jest zupełnie wystarczająca liczba równorzędnych zakładów polskich. Między tymi, którzy tak czynią, są i tacy, którzy najmocniej są przekonani o nieszkodliwości tego systemu. Jakkolwiek jest wielu takich, którzy nie obawiają się w tym wypadku suggestyi obcego otoczenia, niepodobna zgodzić się na to, skoro ma się do czynienia ze szkołą, n. p. niemiecką, o przewadze leczebnej młodzieży tej narodowości, nie zaś ze szkołą polską z językiem wykładowym niemieckim (choć i w tym wypadku niepodobna wątpić o ujemnym wpływie szkoły), z językiem wykładowym ruskim. Suggestya otoczenia w tej szkole, nie biorąc pod uwagę suggestyi ustnej nauki, wywiera na młodzież wpływ w wysokim stopniu dla jej wychowania narodowego szkodliwy.

Często można słyszeć nawet od rodziców, posyłających dzieci do takich szkół, że korzyść, jaką zdobywają, posiadając język niemiecki, smutnie odbija się na czystości i wprawie w władaniu rodzinną mową. To się później nagrodzi, — uspokajają swe sumienie. Ale ile się straci moralnie przez widoczne i jawne lekceważenie i upośledzenie ojczyznego języka, na to nikt nie zwraca uwagi. A jak

ten fakt faworyzowania obcego języka oddziała na duszę polskiego dziecka? Zdaje się, że ugruntuje pewne przekonania, trwałej i silniej niż to zdoła uczynić naprawianie złego za pomocą wielkich frazesów o „miłości Ojczyzny, którą czcić i kochać należy“, frazesów, które przebrzmiają bez echa, jako puste słowa, słowa...

Dziecko oddajemy do niemieckiej szkoły rzekomo dla korzyści, jakie odbierze w przyszłości, posiadając język niemiecki. Ależ uczmy dzieci wszelkimi możliwymi sposobami obcych języków, byle nie za pomocą oddawania ich do niemieckiej szkoły elementarnej lub średniej, lub co się tyczy dziewcząt, do niemieckich klasztorów lub pensjonatów!

Pieśń w języku obcym, modlitwa w języku obcym, nauka, zabawa, rozmowa w języku obcym, książki w języku obcym, całe otoczenie suggestyonuje dziecko tak szybko, że wkrótce przystosowuje się doń zupełnie. Prawda, możliwem jest, że suggestya ta napotka grunt oporny, z reguły jednak dzieje się to wtedy, gdy stosunki pomiędzy osobami różnej narodowości (zarówno między współuczniami, jak nauczycielami i uczniami), zaostrzają się i przybierają charakter walki. Czy wpływ takiego „wojowniczego“ otoczenia jest dodatnim czy ujemnym, nie tu miejsce rozstrzygać.

Pozostaje jeszcze suggestya ulicy. Rozumiemy przez to charakter zewnętrzny, właściwości miejsca, w którym mieszkamy.

Wyzskać ją także należy dla celów wychowania narodowego. Mamy w kraju naszym wiele historycznych miejscowości. Jeśli które z nich jest naszą siedzibą — stanowi otoczenie codzienne, to suggestyi należy tylko pozwolić działać, by osiągnąć rezultaty. Niechże dzieci nasze tę miejscowość poznają i przy tej sposobności poznają także, co się z przeszłości naszej z nią wiąże. Jeżeli zaś w miejscu owem niema nic takiego, nawet mogiły lub szanieców tatarskich, ani krzyża za poległych w powstaniu, wtedy wynagrodzić im trzeba to ubóstwo otoczenia i wykorzystać każdą sposobność wycieczki, by pokazać dzieciom jaki zakątek kraju lub zabytek przeszłości. Pewien 11—12-letni chłopak, spędzając wakacje w pobliżu Pieniu, zwiedził tam zameczek św. Kingi i ruiny zamku w Czorsztynie. Wrażenie, jakiego doznał, obudziło tak silne zainteresowanie, iż chłopak postarał się o całą dostępną dlań literaturę, tyczącą się tych zabytków i był z tego powodu nad wyraz szczęśliwy.

Czyż trzeba dodawać, że każdy niemal szczegół starego Krakowa mógłby na dziecko oddziaływać, gdyby umiejętnie został mu pokazany? Ale nie wszystkie dzieci, przebywające w Krakowie, znają go tak, jakby go znać mogły i powinny. Tak samo, nie wiele rodziców Lwówian w czasie przechadzek na Wysokim Zamku, pokazuje swym dzieciom miejsce, gdzie walczył Sobieski z Turkami. Niewiele, bo niewielu zna je, jakkolwiek w czytankach polskich znajduje się ustęp o tej bitwie, który niejedno z tych rodziców sumiennie wykuwało w szkole.

Przychodzi kolej na przymus obcego otoczenia. Ma to oznaczać

konieczność przebywania w obcych miejscowościach, uczęszczania do obcych szkół.

Klasa inteligencji może się w podobnych stosunkach otoczyć lekturą, a od zalewu obcością ratować dzieci swe przez częste wyjazdy do tych miejscowości, gdzie im to nie grozi. Zarówno moralne jak i materialne zasoby rodziców pozwalają na to, że mogą przeciwdziałać zabójczej sugestyi obcego otoczenia.

Pozostaje natomiast średnia i niższa klasa społeczna, która trochę rozumie, trochę odczuwa i w rezultacie jest nawet zdolna do pewnych w kierunku samoobrony wysiłków.

Rzemieślnicy, w ogółności zaś miejscy i podmiejscy mieszkańcy takich niejednorodnych co do narodowości zbiorowisk ludzkich, jakimi są n. p. kresowe miasta i wsie Galicyi zachodniej, znajdują się pod tak silną sugestją obcego otoczenia, a sami tak mało umieją się bronić, iż trudno się dziwić, że się wynarodawiają.

Celem ochrony polskiego żywiołu przed obcą kulturą i krzewienia kultury rodzimej, zakłada się tam szkoły polskie. Nie zawsze mogą one jednak oddziaływać trwale; sugestya obcego otoczenia pozaszkolnego odbija się najfatalniej na wychowancach tych zakładów. Na ulicy, w kościele i t. p. trudno nie dojrzeć, że sugestya otoczenia pozaszkolnego przeciwdziała sugestyi otoczenia szkolnego i cofa dodatni rozwój dziecka, osiągnięty działaniem szkoły.

W miarę rozwoju człowieka działanie sugestyi jest coraz słabsze, a jakkolwiek nie znika przez długi czas życia i u dorosłych ludzi, jednak znaczenie jej w rozwoju tych ostatnich niema już tak wielkiej wagi, przestaje być czynnikiem decydującym. Chodziłoby tylko o to, by w pewnym okresie życia, w okresie rozwoju dziecięcego poddawać dzieci jaknajsilniejszej sugestyi otoczenia. Prócz szkół polskich, internatów lub burs, które oddziaływać mogą silnie i trwale, służą temu celowi różne obchody i uroczystości narodowe, odbywane z pewnego rodzaju okazałością, dostojnością i powagą. Okazałość podobnych uroczystości czasem przechodzi w rażącą jaskrawość, krzykliwość i śmieszłą pompę.

Nie dają one wtedy oddziaływania trwałego. Trwałemu oddziaływaniu szkół lub burs i internatów dopomóż mogłyby kolonie wakacyjne kresowej dźiatwy w pięknych i co do charakteru narodowego, wybitnie polskich miejscowościach.

Marya Bandrowska.

Zniesienie kar za nauczanie tajne w Rosyi.

W n-rze 36 „Prawitielstw.Wiestnika“ z dnia 14 lutego b. r. wydrukowano co następuje:

„O skasowaniu ustanowionych przez prawo z dnia 3 kwietnia 1892 roku kar za nauczanie tajne w guberniach zachodnich i Królestwa Polskiego.

„Rada ministrów, na mocy art. 87 Praw Zasadniczych Państwa (wyd. 1906 r.), uchwaliła skasować artykuł 1052¹ i odnośnie uwagi kodeksu karnego (Zbiór Praw, tom XV, wedł. wyd. 1902 r.), jakoteż dział XI aneksów do artykułu 1242 kodeksu procedury karnej (Zbiór Praw, tom XVI, cz. I, wedł. wyd. 1902 r.).

„Najjaśniejszy Pan, w dniu 24 sierpnia 1906 roku, uchwałą niniejszą zatwierdzić raczył.

„O czym minister oświaty zakomunikował senatowi rządzącemu w dniu 9 lutego 1907 r., dla podania do wiadomości ogólnej“.

Czyli, że prawo, zatwierdzone już dawno, bo przed 6 miesiącami, p. minister oświaty podaje dopiero dnia 9 lutego 1907 r. do wiadomości senatu. Pomijamy na razie charakterystyczne szczegóły ogłoszenia tego prawa: rząd, który z rewolwerową szybkością podozrił w okresie międzyparlamentarnym prawa ekonomiczne wagi pierwszorzędnej, potrzebował pół roku czasu na to, ażeby wyksztusić z kancelaryi ministerstwa już zatwierdzone prawo, znoszące jedno z licznych ograniczeń ludności polskiej. Niewiele moglibyśmy o tem powiedzieć, chociażby dlatego, że szczegół ten jest w zupełnej zgodzie z całą polityką gabinetu obecnego w sprawie polskiej. To też przechodzimy do praktycznego znaczenia samego prawa.

Kodeks karny rosyjski zawiera w rozdziale VI, część VIII szereg artykułów, zatytułowanych: „o przekroczeniu ustaw, normujących wychowanie młodzieży“ od 1049 do 1053 włącznie. Artykuły 1049—1052 włącznie dotyczą wykroczeń przeciwko prawom o wychowaniu młodzieży wogóle, zniesiony obecnie artykuł 1052¹ dotyczy specjalnie krajów zabranych i brzmi:

„W dziesięciu guberniach zachodnich winni założenia i utrzymywania bez pozwolenia władz rządowych szkoły jakiegokolwiek rodzaju podlegają:

grzywnie do trzystu rubli lub aresztowi do trzech miesięcy.

Tej samej karze podlegają: 1. Osoby, współdziałające przy założeniu szkoły tajnej, lub prowadzonym w niej wykładom czy to za pomocą udzielenia lokalu, czy też szkolnych lub naukowych środków w formie opłaty za nauczanie lub udział w nauczaniu, lub zarządzaniu szkołą.

2. Osoby, mające prawo nauczania w domach prywatnych, winne nauczania zbiorowego, bez pozwolenia władz rządowych, dzieci kilku rodzin, lub obcych dorosłych osób u siebie w mieszkaniu, lub w domach prywatnych.

Artykuł 1053 dotyczy rabinów i rodziców dzieci żydowskich.

Wreszcie zniesiony, współcześnie skasowany rozdział XI aneksów do art. 1214 kod. proc. karn. orzeka, iż prawo nakładania kar, przewidzianych w art. 1052¹ kod. kar., za nauczanie tajemne w guberniach zachodnich i w Królestwie Polskiem, należy do generał-gubernatorów za wyjątkiem gub.:

mohylowskiej, witebskiej i mińskiej, gdzie prawo to należy do gubernatorów.

Po skasowaniu wspomnianych praw w sprawie nauczania obowiązują nadal zakazy następujące.

Niewolno jest:

— bez pozwolenia władz rządowych urządzać zakład naukowy, lub wychowawczego jakiegobądź rodzaju pod groźbą nie wyżej 250 rb. kary w stolicach, do 75 r. w miastach innych i do 5 rubli na wsi (art. 1049).

— nie zamykać podobnego zakładu, jeśli władze odnośne na mocy artykułu poprzedniego postanowią go zamknąć pod groźbą kary pieniężnej do 400 rb. w stolicach, do 150 w miastach, do 10 rb. na wsi, jako też nadzoru policyjnego do trzech miesięcy nadwinnymi, jeśli są poddanyymi rosyjskimi i wysłania z granic państwa, jeśli winny jest poddanym obcym (art. 1050)

— wstępować do prywatnego domu, pensyi, lub szkoły prywatnej dla nauczania dzieci, nie mając wymaganych przez prawo świadectw o niezbędnych wiadomościach naukowych, pod groźbą kary pieniężnej do 75 rubli. Tej samej karze podlegają osoby, utrzymujące pensye i szkoły, jako też rodzice, krewni, lub opiekunowie, którzy przyjmą podobną osobę do nauczania swych dzieci, wychowanków lub krewnych, lub w swym zakładzie (art. 1052)

— podwójnej karze pieniężnej podlegają te osoby, jeśli raz ukarane na mocy art. 1052, powtórnie popełnią ten sam występki, przyczem osoby, winne nauczania, podlegają oprócz tego nadzorowi policyjnemu, lub wysłaniu z granic państwa (art. 1052).

Oto są zakazy, przekroczenie których grozi winowajcy odpowiednimi karami. Wszystkie jednak, powstające na tym gruncie sprawy, podlegają nie kompetencji gubernatorów i generał-gubernatorów, lecz sądu karnego. Wymienione artykuły, po skasowaniu art. 1052¹, nie przewidują żadnej kary za nauczanie (przez mających odpowiednie patenta), chociażby bez pozwolenia władz rządowych, dzieci kilku rodzin, lub obcych dorosłych osób u siebie, w domu, lub w mieszkaniu prywatnem.

(Dzien. Kijowski.)

Książka na czasie.

Świeżo wydrukowana została bardzo pożyteczna książeczka p. t.: „Czytelność a nieczytelność narodu. O nauczaniu kilkorakimi sposobami, do użytku świetlejszych obywateli i nauczycieli“ podał Konrad Prószyński. Z książką tą jaknajwięcej ludzi zapoznać się powinni. Jest to mała broszurka znanego powszechnie i zasłużonego na polu oświaty ludowej redaktora „Gazety Świątecznej“, używającego pseudonimu „Promyk“. Broszurka wydana została w tym celu, aby wyjaśnić ludziom, którzy nie są nauczycielami, w jaki sposób mogą z łatwością nauczyć czytać innych.

Autor broszurki, który pracą całego życia świadczy, jak gorąco pragnął podniesienia oświaty wśród ludu, zaczyna swoje dziełko od przedstawienia czytelnikom, jakim kalectwem dla człowieka

i narodu jest nieznanomość sztuki czytania i pisania. A skoro jest to kalectwem i kłeską, powinniśmy zgromadzić wszystkie siły do walki z tą najpierwszą i najważniejszą przeszkodą na drodze do oświaty i wolności. Nietylko w szkole uczyć można — nie zawsze też w szkole nauka jest najlepszą. dowodem tego dzisiaj szkoły pruskie. Kiedy szkół będzie dosyć i kiedy będą dobre, niewiadomo — nie czekajmy więc na to, ale uczmy się sami, uczmy jedni drugich, pomagajmy sobie nawzajem, a prędzej niż się spodziewamy, oglądać będziemy owoce naszej pracy.

Dawniej główną przeszkodą w nauce czytania był zły sposób, bardzo męczący dla ucznia — sylabizowanie. Promyk słuszuje się chlubi, że pierwszy odrzucił ten sposób i znalazł inny, o wiele prostszy i łatwiejszy. Dziesiątki tysięcy ludzi nauczyło się już czytać tym sposobem, ale trzeba nauczyć krocie i miliony! Więc Promyk szuka dróg jeszcze łatwiejszych, pragnie zrobić nauczycielem każdego, kto sam czytać umie i wyklada najzrozumialej i najjaśniej, jak ma się wziąć do tej pracy.

Najpierw tłumaczy, w jaki sposób korzystać można z jego dwóch elementarzy: „Elementarz, na którym nauczysz czytać w 5 lub 8 tygodni” i „Obrazkowa nauka czytania i pisania“, następnie zapowiada ukazanie się wkrótce „Kolorowanych tablic* z obrazkami, które jeszcze bardziej nauczą czytania i pisania ułatwią, wreszcie podaje całą lekcję pierwszą, czyli sposób, w jaki zacząć należy naukę czytania i pisania.

Każdy, kto chciałby uczyć, a nie umie, pojmuje, jak pożyteczną jest taka pierwsza lekcja i jak wiele korzyści przynieść może zarówno uczniom, jak nauczycielom, dlatego też każdemu, kto pragnie szerzyć oświatę wśród ludu, polecamy gorąco książeczkę Promyka, z dokładnem wskazaniem, jak za pomocą obrazów w godzinę lub półtorej nauczać rzesze nieczytelnych.

Przechadzki z dziatwą szkolną po Krakowie.

II.

Muzeum Narodowe *).

Dla wycieczek, zwykle małą ilością czasu rozporządzających, program niżej podany będzie prawdopodobnie za obszerny. Oprowadzający mogą to i owo pominąć, szczególnie w dziale obrazów. Obszerniejsze traktowanie wydało się jednak wskazane, właśnie dla ułatwienia wyboru oprowadzającemu. W objaśnieniach obrazów kierowałam się nietyle artystycznym poziomem dzieł, ile pedagogiczną wartością treści. Pobieżne zwiedzanie Muzeum w czasie wycieczki nie pozwala na gruntowne wniknięcie w dane dzieło. — trzeba się zadowolnić wytłumaczeniem najzewnętrzniejszej, anegdotycznej jego treści. Ze względu na zasadniczy cel wycieczek (zbudzenie przywiązania do pamiątek narodowych) główny nacisk położony został na obrazy o treści z historią Polski związane, poza tem dłużej zatrzymuję się przy tych, które przedstawiają wybitnie charakter

*) Patrz zeszyt za sierpień i wrzesień 1906. „Kościół Maryacki“.

krajobrazowy pewnej dzielnicy Polski (Witkiewicz, Wyczółkowski), i przy tych, które samem umieszczeniem i rozmiarami zwrócą uwagę dzieci i wywoływać będą zapytania („Modlitwa“ Szymanowskiego, Siemiradzki, Chełmoński). Dział etnograficzny uwzględniłam najpobieżniej, ze względu, że znajduje się on obecnie w stanie reorganizacyi.

Idziemy do Muzeum Narodowego. Czy wiecie, co to jest Muzeum Narodowe? Tak nazywamy gmach, w którym przechowujemy piękne obrazy i rzeźby, przez Polaków wykonane, sprzęty i przedmioty, które pozwolą nam wyobrazić sobie, jak nasi ojcowie i praojcowie żyli i jak dziś jeszcze lud mieszka i ubiera się w rozmaitych częściach Polski. W Muzeum zobaczymy pamiątki po sławnych, zasłużonych Polakach.

Zanim jednak wejdziemy do Muzeum, musicie rzucić okiem na gmach, w którym się ono znajduje. Gmach ten, jedna z ozdób Krakowa, to Sukiennice.

Skądże Sukiennice? spytacie, — czy tu suknie sprzedają? Nie od sukien poszła nazwa tego budynku, lecz od sukna. Za dawnych czasów ziemia tu wkoło Krakowa nie była tak jak dziś uprawna, zamiast łąnów zboża, jak okiem sięgnąć, rozciągały się pastwiska, na których hodowano ogromne trzody owiec. Owce te dawały mięso na pokarm — baranina była wtedy najpowszedniejszym pożywieniem, — a wełnę na odzież. Z wełny z dawien dawna uniano tkąć grube, doskonałe suknie, które w tym właśnie gmachu sprzedawano, a kupowali je nie tylko Polacy, ale i kupcy z dalekich krajów po polskie sukno się zjeżdżali. Dziś owiec u nas niedużo, sukna tu nie sprzedają, ale Sukiennice wciąż jeszcze Sukiennicami się nazywają, choć przebudowane i piękniejsze dziś, niż za dawnych czasów bywały.

Wchodzimy do gmachu i po schodach zdążamy na piętro. Na każdym kroku moc tu niezliczona pięknych i ciekawych rzeczy, ale że czasu mamy niewiele, przy najważniejszych tylko zatrzymać się możemy.

Przy wejściu do sali, pośrodku innych rzeźb zwraca uwagę rycerz na koniu. To husarz. W pancerzu, szyszaku, z orlemi skrzydłami u ramion, często jeszcze z tygrysią skórą, na zbroję narzuconą, na koniu, bogatym rzędem okrytym, — to był, przepychu i wspaniałości i nieustraszonego męstwa pełni, ci rycerze, którzy piersiami swemi „przedmurze chrześcijaństwa“ tworzyli. Tacy byli pod Chocimem, Wiedniem i pod Cecorą. Ten husarz, dźwiękiem trąby budzący ze snu wiekowego swych towarzyszy, to projekt pomnika dla Jana Matejki, który w swych obrazach tak wspaniale przeszłość naszą wskrzeszać umiał¹⁾.

Wchodzimy do sali. Zaraz na wprost drzwi jakiś obraz ogromny a dziwny²⁾. Patrzcie, z trzech części się składa. Na prawo ołtarz z wystawionym Najświętszym Sakramentem. Dymy z kadzielnicy przysławniają go przed oczyma wiernych. A pośrodku widzicie ten tłum kłęzący i rozmodlony? Postacie chyłą się w pokorze, ale niektóre głowy i oczy wznoszą ku ołtarzowi. Płynie pieśń: „Przed tak wielkim Sakra-

¹⁾ Modelował Wyczółkowski.

²⁾ „Modlitwa“ Szymanowskiego.

mentem upadajmy na twarzy"... Słońce letnie wpada szerokimi strugami przez okno ponad ołtarzem, i wydobywa niektóre postacie z cieniów. A dzwon rozkołysał się na wieży i pieśni ludzkiej wtóruje swym śpiżowym głosem. To się dzieje w Polsce, latem, w uroczyste święto, w wiejskim kościółku. Przypominacie sobie podobną chwilę? I wicie o co w takiej chwili modlić się należy? Żebyśmy, tak, jak podczas tej pieśni, przy każdej pracy mogli być tak zgodni i tak silni, tak pełni wiary, — a wtedy „Bóg pobłogosławi, Ojczyznę nam zbawi“.

Tu niżej niewielki obraz, także bardzo ciekawy ¹⁾. Widzicie noc z księżycem, przez chmury się przedzierającym. Chmury są poszarpane, płyną szybko, wicher je, widać, gna potężny. I wicher pochyła tę jodłę, co wyrosła samotna u stóp gór, na śnieżnej płaszczyźnie. Takie straszne wichry, co nieraz dachy z chat zrywają, a czasem i chałupę całą rozniosą, zdarzają się w Tatrach (a kto wie gdzie są Tatry?), zwykle na przedwiośniu. Wtedy, broń Boże, ognia zapalić w kominie, bo pożar gotowy: wicher rozdmucha iskierkę i cała wieś pójdzie z dymem. Całe szczęście, że taki wicher halny (jak go nazywają) bywa zwykle ciepły i śniegi od niego tają; inaczej możnaby zamarznąć bez ognia, bo zdarza się, że wieje bez przerwy dwa i trzy dni.

Byliśmy przez chwilę w Tatrach, a teraz przeniesiemy się na inne krańce dawnych polskich posiadłości. Patrzenie ²⁾, — ścierni bez końca, a na ścierni pług zaprzęony w siwe woły. Ale ich jest bez liku. Jedna, dwie, trzy — aż cztery pary siwych wołów u pługa. Pamiętajcie, o jakiej to ziemi w naszym kraju Pol pisze:

Jak zasięgnie tylko oko,
I daleko i szeroko,
Świat kłosami tylko płynie
I w obszarach oko ginie...

To Ukraina. Przestrzennie tam, równo, cicho — gdzieś w oddali ogromne sterty złożonego, świeżo ściętego zboża, a na przodzie pługi i woły. Musi być jeszcze bardzo rano — słońce tylko co wstało (a po czem można poznać, że to niedługo po wschodzie słońca?), jeszcze cienie niebieskie snują się po ścierni, a wielkie, łagodne woły ukraińskie już stoją w pługu i czekają na głos poganiacza, by zacząć robotę.

Wchodzimy do następnej sali. Widzicie tu obraz, całą ścianę zajmujący ³⁾ Ludzie na nim dziwni, to pół nadzy, to niezwykle poprzybierani... Poznacie ich? — widzieliście kiedy na obrazku takich ludzi? To Rzymianie. Tam w głębi w lektyce wspaniałej, trzymając oswojonego tygrysa na smyczy, leży cesarz Neron, słynny okrutnik i wróg chrześcijan. W koło niego dwór — strojny, rozbawiony, śmiejący. Tam stojąc wysoko, jakiś człowiek powiewa czerwoną chustą... Cóż on za znaki daje? Ach patrzcie, tu na prawo cały szereg słupów, a do nich przytroczeni ludzie. Niewolnicy podbiegają do słupów i zapalają je po kolei... To „świeczniki chrześcijaństwa“, to męczennicy, którzy wiary swojej wyzrec się nie chcieli. Ale ci męczennicy, tacy cisi i bezbroni, są sil-

¹⁾ „Wiatr halny“ Witkiewicza.

²⁾ „Woty“ Wyczółkowskiego.

³⁾ „Świeczniki“ Siemiradzkiego.

niejsi od potężnego cezara. Cezar zmóżdż może ich ciało, lecz nie duszę. Oni giną, lecz na ich miejsce, zbudowani ich wiarą, mnożą się nowi wyznawcy. Ci bezbronni męczennicy świat dla chrześcijaństwa męką swoją zdobywają.

Zwróćmy się teraz ku obrazom, na przeciwnej ścianie wiszącym. Pamiętacie okna z kolorowemi szybami w kościele Maryackim? Otóż tu widziecie rysunki, na wzór do wykonania szyb takich służyć mające. Rysunki te są dziełem wielkiego poety i malarza polskiego, Wyspiańskiego¹⁾ i według nich miały być robione kolorowe okna do katedry na Wawelu.

Cóż rysunki te przedstawiają?

Wyspiański napisał bardzo piękny poemat, w którym opowiada, że raz do roku, w noc przed Wielkanocą, w katedrze na Wawelu wszystkie obrazy, wszystkie posągi stają się żywe i wychodzą z kościoła spojrzeć na świat Boży. Otóż podobny pomysł wyobraził w tych rysunkach. Widzicie tu trzy widma, trzy duchy, które niewidziana siła z grobów unosi i przez okna wyglądać im każe. Na lewo macie Henryka Pobożnego, który zginął pod Lignicą, broniąc śląskiej ziemi przed nawałą Tatarów. Widmo jego śpi jeszcze, lecz sen ma ciężki, ręce mu jakieś sznury krępują... A po drugiej stronie święty Stanisław z trumny powstał, w okno wionął i sen ciężki chce przełamać: patrzajcie jak czoło marszczy, brwi podnosi — za chwilę rozewrze powieki...

A pośrodku trzecie widmo, bolejące. Ten już patrzy, już widzi, już rozumie!... To Kazimierz Wielki, budowniczy Polski, spogląda na to, co wieki z dziełem jego uczyniły. Patrzajcie, co za boleść, co za rozpacz bez granic w tej stuchej czaszce widma!...

Idźmy dalej. W następnej sali mamy wielkie dzieła Matejki. A najpierw „Hołd pruski”. Tu, na krakowskim Rynku, przed temi samymi Sukiennicami, zasiadł Zygmunt I. w majestacie, wkoło dwór: wojownicy mężni, doradcy roztropni i kraj miłujący. A przed królem kłęczy pruski książę Albrecht, siostrzeniec, królewski, z matki Polki urodzony, ale Prusak duszą. Zakonnikiem był, wielkim mistrzem krzyżackim: wiarę zmienił, byle księciem panującym zostać. A teraz Zygmuntowi na wierność przysięga, wiernie służyć mu obiecuje, jak na hołdownika przystało. Przysięga, a w duszy już układa sobie, jakby przysięgę złamać. Hej! hej! cieszą się Krakowianie, król złoto między lud rzucić każe, — a pacholek miejski, widzicie tu na dole, różgi wiąże: chłopców sieć będzie, aby pamiętali, że pruski książę, to hołdownik Polski. Pamiętajcie to i wy dobrze: Polska nad Prusami panowała, a gdyby nasi pradziadowie lepiej byli o tem baczyl, toby nam dziś w Poznaniu Prusak dzieci za polski paecerz nie katował.

A dalej drugi obraz. Raclawice! Już po bitwie. Nasi zwyciężyli i zwycięstwem się cieszą. Naczelnik jedzie na białym koniu, krakusy mu się do nóg chylą i czapki w górę wyrzucają. A Głowacki wsparł się na armacie i naczelnikowi ją pokazuje. Za Kościuszką — ułani,

¹⁾ Projekty witraży St. Wyspiańskiego: Henryk Pobożny, Ś-ty Stanisław, Kazimierz Wielki.

a wkoło generałowie i oficerowie. Z boku na lewo żołnierze moskiewskich jeńców prowadzą, lecz oficer ręką wskazuje, aby ich wstrzymać i nie mieszać do tej uroczystości. Na przodzie ksiądz kapucyn klęczy. Bogu za zwycięstwo dziękuje i szlachcie ranny w bogatym kontuszu i pasie na skrwawioną karabelę przysięga waleczyć za wolność do ostatniej kropli krwi.

Pośrodku, między tymi dwoma obrazami, jest trzeci mniejszy, także Matejki. To pieśniarz ukraiński, Wernyhora, przyszłość przepowiada. Duchem Bożym natehniiony, mówi o nieszczęściach, które na Polskę spaść mają, przepowiada rozbiory i niewolę długą, lecz nie wieczną: Polska powstanie, silniejsza, potężniejsza, oczyszczona cierpieniami!

A teraz spojrzycie wprost: obraz to inny, niż te, które dotąd widzieliście, a jaki inny! ¹⁾). Pędzi na was bryczka, zaprzężona czterema końmi. Patrzcie, jak lecą! Z drogi, bo rozjadą! Jesień, dzień smutny, nudny, błoto chłapie na szerokiej drodze, a od tych koni, od ich woznicy i od tego szlachcica z fajką w zębach taka idzie wesołość, jakby najpiękniej było na świecie. „Jeszcze tylko na wsi dusza, co się z fantazją rusza“, jak mówi Wyspiański.

Dużo tu jeszcze ciekawych i pięknych obrazów w tej sali, ale czasu mamy mało, musimy tylko co ważniejsze oglądać. Wrócimy się więc przez wszystkie sale do tej z rysunkami, aby zobaczyć dzieło jednego z największych malarzy w Polsce — Grottgera ²⁾). Ten szereg niedużych obrazków przedstawia historię z czasów powstania 1863 r. na Litwie.

Na pierwszym z brzegu: puszcza litewska, bór odwieczny. Pnie tu leżą zwalone, mozolnie się przez zarośla potok przedziera, — rys ku niemu pomyka, a ponad wszystkim z wiatrem płynie postać jakby z mgły, mgłę za sobą wółcząca, postać z kosą na ramieniu. To wiosna 1863 r. Śmierć po lasach się błąka, na żniwo czeka.

Chata leśnika. Noc. Tylko co wrócił z boru, zmęczony padł na ławę i zasnął. Żona do snu już się ma układać. Nagle w okienku ręka biała się ukazuje i stuka w szybkę. To znak: wołają leśnika.

Przed chatą zebrani powstańcy. Leśnik będzie ich dowódcą. Oto przed księdzem na krzyż przysięga, że do boju ich poprowadzi i zwycięży... lub zginie.

Oto walka. Garstka tylko z walczących została. Na ich czele ze sztandarem w rękę — leśnik. Wkoło Moskale. Zginą, lecz żaden się nie podda.

I znów chata leśnika. Żona jego tuli płaczące dzieciątko. Nagle drzwi skrzypnęły, pies zawył głucho — w drzwiach... widmo leśnika z raną na piersi.

Wdowę popędzono na Sybir. W podziemiach kuje skałę — już tyle lat! już zapomniała, jak świat Boży wygląda. Już ją siły opuszczają, słabnie, pada: i oto nagle Matka Boska Częstochowska zjawia się jej cicha i blask siejąca, rany koi i bolejącej duszy pokrzepienie daje.

¹⁾ „Czwórka“ Chełmońskiego.

²⁾ „Lithuania“.

Przechodzimy teraz do działu zabytków, dawnych sprzętów, rzeźb i obrazów.

W pierwszym przedziale wielkiej sali, do której wchodzimy, widzimy przedmioty z przed stu lat, z czasów dzieciństwa i młodości Mickiewicza, z tej epoki, którą on w „Panu Tadeuszu“ opisuje. Najpierw spójrzmy na własny jego portret — przedstawiający go młodym, zadumany, smutnym: takim był, gdy skazany na wygnanie, tułając się po Rosyi, z miasta do miasta, pisał „Sonety Krymskie“ i „Konrada Wallenroda“. Widzicie tutaj meble staroświeckie, fortepiany dziwnego kształtu, — zapewne podobny stać musiał w pokoju Telimenuy, — w szafce mamy dwie suknie z tych czasów, a na ścianie wielki portret damy z pierwszych lat XIX. w.: w białej wyciętej sukni, owinięta kolorowym szalem, spoczywa pod cieniem drzew: obok niej kapelusz pełen kwiatów zerwanych i mały piesek. Tak musiała wyglądać Telimena, gdy rozmawiała z Sędzią na leśnej polanie.

Idźmy dalej. W witrynie za szkłem widzimy mundury polskich ułanów. Jeżeli znacie „Pana Tadeusza“, musicie wiedzieć, kto to byli legioniści. W takie mundury odziani tułali się od Hiszpanii po ośnieżone mury Moskwy, nie żałując krwi ni trudu, byle wysłużyć wolność Ojczyzny. Nie otrzymali jej, — ale mundur legionisty będzie dla nas opromieniony urokiem męstwa i poświęcenia bez granic. Te poczerńnięte hafty i wybladłe sukna jaśnieją nieśmiertelną chwałą. Trochę dalej inna świętość narodowa: rozpadający się w strzępy sztandar jedwabny z czasów Kościuszki. Napis na nim: „Wolność, równość, całość, niepodległość“ — wokoło ramion krzyża.

Im dalej w głąb sali się zapuszczamy, z tem dawniejszymi spotykamy się zabytkami. Oto namiot turecki, pod Wiedniem zdobyty. Namiot ten musiał należeć do wielkiego dostojnika, może samego Kara-Mustafę od skwaru i niepogody chronił. Patrzajcie, jak misternie jest wyszywany, jakie piękne wzory ułożone są z kawałeczków kolorowego płótna. Wewnątrz nie mniej ozdobny, niż zewnątrz, ma okna zasłonięte sznurową kratą i dającymi się dowolnie podnosić płóciennymi zasłonami. Co za piękne dla Polski czasy namiot ten pamięta! Rozpięty w dolinie, pod murami Wiednia, widział on na wyżynach Kahlenbergu migoczącą w słońcu stal polskich pancerzy, widział potem tę chmurę jeźdźców, orlemi skrzydłami szumiących, co spadała wdół na tureckie szyki, jak piorun raziła wkoło przeciwników, i w pędzie nie oparła się, aż o mury oswobodzonego Wiednia. Była to jedna z najwspanialszych kart polskiej historii, — złota jesień polskiej chwały...

Idźmy dalej. Zaciekawi was zapewne Pan Jezus na osiołku, z drzewa niebardzo zgrabnie wyrzeźbiony. Pochodzi on z wiejskiego kościoła i jest bardzo stary: w dawnych czasach był zwyczaj, że w niedzielę palmową taką figurę w procesyi naokoło kościoła prowadzono.

Na samym końcu sali widzimy ustawioną rzeźbioną i obrazami ozdobioną jakby ścianę, jakby przepierzenie: to zasłona, jaką zwykle w ruskich cerkwiach przed ołtarzem stawiają, to tak nazwany ikonostas. Przez uchylone jego drzwiczki widzimy za szkłem koronę, berło, ostrogi, guzy złote... To są przedmioty, zrobione na wzór tych, które

w grobie Kazimierza Wielkiego znaleziono. Prosta to i nie kunsztowna korona, w której wielkiego króla do grobu złożono. Nie brał on skarbów z sobą do trumny: zostawiał je Polsce, którą od fundamentów rządami swymi zmurował.

A teraz przechodzimy w bok do salki, w której mieszczą się inne grobowe pamiątki. Całe ściany wysłane szarfami wieńców: te wieńce okrywały trumnę Mickiewicza, gdy szczątki jego z obcej ziemi do Krakowa przewożono i do grobów królewskich składano. Są tu jego popiersia i portrety, a na stołach za szkłem listy i drobne po nim pamiątki. W witrynie z boku pamiątki po Kościuszcze: sukmana krakowska, co w bitwach mundur jeneralski okrywała, ta sukmana, która miała zewnętrznie okazywać, jak drogim sercu Kościuszki był lud polski. — Łopatką, którą pierwszą garść ziemi pod kopiec Kościuski rzucono i wiele, wiele innych.

Po schodkach krętych schodzimy w dół, gdzie w paru niskich izdebkach zebrane są wzory strojów i sprzętów ludowych. Macie tu stroje z najrozmaitszych stron Polski, chatę krakowską, skrzynki i ławy, jakich tu w okolicach Krakowa używają, szopkę, którą po domach obnoszą. — sprzęty górali z Tatr, pięknie wyrzynane, jajka malowane, jakimi się na Rusi na Wielkanoc obdarzają — i t. d., i t. d.

Obeszliśmy, choć pobieżnie, całe Muzeum. Można o niem powiedzieć to samo, co nasz wielki poeta powiedział o pieśni. — jest ono „arką przymierza między nowymi a dawnymi laty“, — w niem chowa naród polski „swej myśli przedzę i swych uczuć kwiaty“.

K. Stepowska.

Dom ludowy w Warszawie.

Towarzystwo Kultury Polskiej ogłasza odezwę następującej treści:

Towarzystwo K. P. we wszystkich kierunkach swej działalności będzie się starało zwrócić ją na pola dotąd niezajęte, i wyrazić w formach dotąd nieużytkowanych. W pustce, jaką przedstawia nasza kultura, owych pól jest tak dużo a owych form tak mało, że obawa o krzyżowanie się dążeń podobnych i o marnowanie energii na przedsięwzięcia podobne dziś i długo jeszcze pozostanie płonna. Cele naszego Towarzystwa nie są celami żadnego innego organu społecznego. Chociaż bowiem przygarniemy pod jego skrzydła każdą, najskromniejszą robotę kulturalną, która się pod nie schronić zechce, to przecież jego własna inicjatywa będzie obracała się głównie w kole stwarzania modeli kultury. Nie możemy nigdy skupić w naszym ognisku ani tyłu środków, ani tyłu sił ludzkich, ażebyśmy w dziedzinach naszego wielostronnego programu zdolali zadość uczynić wszystkim potrzebom życia. Ale możemy pokusić się o zakładanie w tych dziedzinach instytucyj wzorowych, które dla społeczeństwa będą widomą, pouczającą galerią najdoskonalszych typów kultury, ku którym dążyć winny jego myśli i starania. Nie będziemy tedy zabiegali o to, żeby gdziekolwiek otworzyć jakąkolwiek szkołę, jakiegokolwiek stowarzyszenie, jakiegokolwiek związek roboczy, ale o to, żeby u nas powstawały instytucye, odpowiadające najwyższemu wymaganiom kultury powszechnej i polskiej. Rozrzućmy po kraju takich modeli da narodowi wytyczne punkty dążeń, zawrze w określonych i pożądanym postaciach jego rozwiewne i błakające się pragnienia. Naturalnie, granice tego wielkiego przedsięwzięcia

i sposoby jego wykonania zależą od stopnia ufności i ofiarności, jaki nam okaże społeczeństwo.

Wkrótce przedstawimy szczegółowiej nasze zamiary: dziś ogłaszamy pierwszy, który według nas powinien stanąć na ich czele:

Dom ludowy.

Wszystkie społeczeństwa są dłużnikami swego ludu, bo wszystkie zawdzięczają mu nieopłacone usługi. On jest twórcą ich dobrobytu i siły, on w swej pracy otwiera im niewyczerpane źródła bogactw, on je odradza, gdy chorują, wskrzesza gdy zamierają. Im więcej narody ten dług spłaciły, tem dalej posunęły się w rozwoju. Nasz lud pozostał dotąd wierzyicielem skrzywdzonym, ubogim, ciemnym, posiadającym zaledwie tyle wiedzy i mienia, ile potrzeba na przetrwanie w niedoli, na udźwignięcie brzemia niesprawiedliwości i opuszczenia. Towarzystwo Kultury Polskiej, podejmując swoje rozległe zadania, przedewszystkiem winno między nimi umieścić troskę o materialne i duchowe dobra tych warstw społecznych, które leżały na dnie naszego życia, po których fale historii przepływały, nie porywając ich z sobą i osadzając na nich coraz grubsze pokłady mułu. Troska ta nie może poprzestać na współczujących słowach, lecz musi się wyrazić w ofiarnych czynach. Towarzystwo nasze zamierza w kraju, we wszystkich wsiach i miastach wywołać zakładanie instytucji, które w całym świecie stały się rozsądnymi kolumnami kultury, mianowicie Domów ludowych rozmaitej skali, zależnie od potrzeb i miejsca. Największy w swem przeznaczeniu, najpełniejszy wzniesiemy w ognisku kraju — w Warszawie. Będzie to ogromny gmach, łączący w sobie wszystkie urządzenia, które ludowi dać mogą pomoc, rozrywkę, radę, światło umysłowe, a więc sale do zebrań, odczytów, przedstawień teatralnych i koncertów, czytelnię, magazyny tanich towarów, giełdę pracy, restauracyę, pokoje gościnne i t. d. Będzie to wszechprzybytek ludu, będzie to opatrność społeczna, niepytająca tych, którzy do niej się zwracają ani o ród, ani o religię, ani o przekonanie, ile razy ktoś zechce ciemną drogę swego życia rozwidnić, ile razy odezwą się w nim idealne pragnienia człowieka, ile razy ujrzy się w szponach niedostatku lub bezprawia, będzie wiedział, że ma swój dom, że w tym domu znajdzie światło, znajdzie uszlachetniającą rozkosz dla duszy swojej, znajdzie bratnią radę i opiekę.

Szczegółowy plan tego przedsięwzięcia wzorowany na słynnych Domach ludowych zagranicą, przedstawimy później, kiedy ogół dostarczy nam dla niego środków. Dziś kładziemy tylko nasz zamiar we wszystkie rozumy i serca, w każdą szlachetną pamięć i wolę, poprośmy go uważnie i życzliwemu poparciu obywatelskiej prasy, stowarzyszeniom, związkom roboczym i kooperatywom. Niech cały naród złoży się na ten piękny pomnik kultury, niech bogaci dadzą sowe ofiary, niech lud jak najliczniej da swe grosze, w tem dumnym przeświadczeniu, że on nimi przyczynił się do wzniesienia swojego domu — Domu ludowego.

Wszelkie składki na ten cel przyjmuje Biuro Towarzystwa Kultury Polskiej, w Warszawie, Zielona 19.

O rozpowszechnianiu tej naszej odezwy prosimy wszystkich, dla których jej idea jest obowiązkiem rozumu i potrzebą serca.

Zarząd Towarzystwa Kultury Polskiej.

Przeźrocza polskie do skioptykonu.

P. Tomasz Buczyński z Ciężkowic pod Nowo-Radomskiem kieruje wykonywaniem zdjęć z różnych okolic kraju. Obecnie już zbiór ten obejmuje wiele pięknych miejscowości Królestwa i Galicyi: kościoły, klasztory, pałace, zamki, pamiątki historyczne, grobowce królów i ich wizerunki, charakterystyczne typy ludowe i t. d. W dniu 18 lutego odbył

się pokaz tych przeźroczy na posiedzeniu w Warszawskim Towarzystwie Fotograficznem. W projekcie jest już cały szereg dalszych zdjęć. Dla tych, co się tą ciekawą i pouczającą sprawą zajmują, podajemy poniżej szczegółowy spis przeźroczy. Nabywać je można w „Uraniu“, Bracka 18. u Berenta i Plewińskiego, Krakowskie Przedm. 61. w księgarni Kolińskiego, Marszałkowska 122 i u Zjednoczonych Fotografów, róg Zgody i Złotej — w Warszawie.

Spis obrazów świetlnych:

- | | |
|---|--|
| 1. Mapa etnograficzna Polski | 43. Koniecpol. kościół. |
| 2. Obłęgorek. dwór. własność H. Sienkiewicza. | 44. „ pałac z frontu. |
| 3. Sandomierz. dom Długosza. | 45. „ pałac od ogrodu. |
| 4. „ klasztor Benedyktynek. | 46. Portret hetmana Koniecpolskiego. autentyk w kościele. |
| 5. Kazimierz nad Wisłą. domy. | 47. Morskie Oko. (kolorowe). |
| 6. „ „ kościół. | 48. Napoleon w Moskwie, rok 1812. pożar Moskwy. |
| 7. Włocławek. katedra. | 49. Narada Kutuzowa. |
| 8. Zawichost. karczma. | 50. Sarkofag Alexandra Macedońskiego w muzeum w Konstantynopolu. |
| 9. Pieskowa Skała. wjazd. | 51. Wnętrze katedry w Kordowie, część maurytańska. |
| 10. Złoty Potok. pałac. | 52. Bocian na gnieździe. |
| 11. „ „ droga. | 53. W menażeryi. |
| 12. „ „ staw w Zalesicach. | 54. Mieczysław I, Matejki. |
| 13. Rawa. | 55. Dąbrowka, Matejki. |
| 14. Sulejów. opactwo Cystersów. | Kraków wedł. Tondosa, kolorowe: |
| 15. „ wieża. | 56. „ kościół Bożego Ciała. |
| 16. Maluszyn. kościół. | 57. „ brama Floryańska. |
| 17. „ ogród. | 58. „ kośc. św. Krzyża XIV w. |
| 18. „ pałac. | 59. „ Sukiennice. |
| 19. Wilanów. | 60. „ kościół P. Maryi. |
| 20. Warszawa. Krakowskie Przedm. | 61. „ „ „ „ wnętrze. |
| 21. „ ulica Marszałkowska. | 62. „ „ „ „ ołtarz Wita Stwosza. |
| 22. „ kościół po Karmelicki. | 63. „ krata brązowa w kościele P. Maryi. |
| 23. „ Łazienki. | 64. „ kościół Dominikanów. |
| 24. „ teatr w Łazienkach. | 65. „ dziedziniec biblioteki Jagiellońskiej. |
| 25. „ widok z Zamku. | 66. „ wnętrze kościoła św. Katarzyny. |
| 26. „ kościół św. Floryana na Pradze. | 67. „ ogólny widok na Wawel. |
| 27. „ od strony Pragi. | 68. „ dziedziniec Zamku. |
| 28. Pinczów. widok ogólny. | 69. „ Wawel. |
| 29. Radomsk. kośc. pofranciszkański. | 70. „ ołtarz św. Stanisława. |
| 30. „ rynek. | 71. „ pomnik Wład. Łokietka. |
| 31. Gidle. klaszt. Dominikanów. front. | 72. „ grobowiec Wł. Jagiełły. |
| 32. „ „ „ „ widzia-
ny z góry. | 73. „ „ Kazim. Wiel. |
| 33. „ kościół pokartuski. od stro-
ny rzeki. | 74. „ „ J. Olbrachta. |
| 34. „ kośc. pokartuski. procesya. | 75. „ „ Zyg. I. i II. |
| 35. „ stara fara z roku 1054. | 76. „ Władysław Jagiełło. |
| 36. „ droga do Gidel. | 77. „ Jan Olbracht. |
| 37. Ciężkowice, typ. fornale. | 78. „ Zygmunt Stary. |
| 38. „ „ dzieci. | 79. „ Anna Jagiellonka. |
| 39. „ „ dożynki. | |
| 40. Przedbórz. ogólny widok. | |
| 51. „ „ stara bożnica. | |
| 42. „ „ rynek | |

W robocie znajdują się pamiętki po Kościuszcze, Raperswyl i o brazy z historyi porzbiworowej.

Przy tej sposobności przypominamy, iż Koło T. S. L. w Bochni już od dwóch lat prowadzi przedsiębiorstwo podobne i wydało doskonałe przeźroczka, a mianowicie: 44 portrety królów polskich, kilkadziesiąt ważniejszych obrazów z dziejów Polski oraz seryę, ilustrującą pogadankę o chorobotwórczych drobnoustrojach.

Kronika.



S. p. Jan Krahelski urodził się 16 maja 1844 w mieście Radomiu z ojca Aleksandra i matki Jakóbiny z Piaseckich Krahelskiej. Po śmierci ojca wyjechał z matką do gub. mińskiej do majątku rodzinnego; szkoły średnie skończył w Słucku i następnie wyjechał na uniwersytet do Kijowa. Za zbrojny udział w powstaniu 1863 r. zesłany na osiedlenie do gub. Irkuckiej. Po powrocie do kraju wstąpił na służbę przy drodze żelaznej Terespolskiej, z której przeniesiony na drogę żel. Nadwiślańską, pozostawał tamże do roku 1892 i dla braku zdrowia porzuciwszy służbę, zamieszkał w majątku swym Mazurkach. Życie skończył w Warszawie d. 18 listopada 1905 roku.

Zmarły żywo się interesował sprawami oświaty ludu polskiego we wszystkich dzielnicach Polski, a jako długoletni członek-założyciel Macierzy Szkolnej Cieszyńskiej, przyłożył się wiele do pomyślnego rozwoju tej instytucji. Także i w Galicyi działalność T. S. L. nie była mu obca i otaczał ją również gorącą sympatią, której dał wyraz, zapisując w testamencie na szkołę polską w Morawskiej Ostrawie 1.000 rubli, oraz na pozaszkolne zawodowe kształcenie ludu 2.000 rubli. Na rzecz Towarzystwa Oświaty Ludowej w Krakowie zapisał zmarły 4.000 rb.

Cześć jego pamięci!

„Oświata“ w Wilnie. W Wilnie odbyło się zebranie organizacyjne założycieli Towarzystwa „Oświata“ i wybrało Zarząd, w którego skład weszły następujące osoby: panie Emma Dmochowska i Marya Rodziewiczówna, pp. Ludwik Czarkowski, ks. Napoleon Dżakowski, Kazimierz Dmochowski, Stanisław Jarocki, Franciszek Jurjewicz, ks. Stanisław Maciejewicz, Alojzy Porzanowski, Kazimierz Stefanowski, Szczepny Świeżyński i Witold Węśławski.

Jednocześnie zgodnie z ustawą, powołano do Rady Nadzorczej pp. dra Tadeusza Dembowskiego, ks. Jana Kretowicza, Józefa Montwiła, Konrada Niedziółkowskiego, dra Adama Rymaszę, Restytutu Sumo-

roka, Bronisława Umiastowskiego, Michała Węśławskiego i Władysława Zahorskiego.

Na początek uchwalono w Wilnie zorganizować następujące Koła:

- 1) Koło szkótek i ochronek;
- 2) Koło czyteln. bibliotek, księgarni i kolporterki;
- 3) Koło wydawnicze;
- 4) Koło odczytowe;
- 5) Koło nauczania analfabetów dorosłych;
- 6) Koło pomocy naukowej uczącej się młodzieży;
- 7) Koło seminariów nauczycielskich i szkół ochraniarek;
- 8) Koło porady dla samouków.

Zapisywać się na członków Towarzystwa, oraz zasięgać wszelkich informacyj można codziennie w biurze Zarządu, Pozawałna 16, oraz u wyżej wskazanych członków Zarządu.

„Oświata“ w Rydze. Polaków w Rydze jest od 15 do 20 tysięcy. Mają oni cztery Towarzystwa, z których najstarszem jest „Ausra“. klub inteligencji polskiej, liczący około 130 członków.

Od kilku lat powstało Towarzystwo „Pszczoła“, do którego należą ludzie mniej zamożni. Przez patryotyzm członkami jego są również zamożniejsi i inteligentniejsi. Od roku rozwija swą działalność Towarzystwo „Oświata“, wreszcie pod koniec roku zeszłego uformował się „Związek polski“ z wyraźnie polityczno-narodowemi dążeniami. Obecnie uczyniono krok doniosły, założono „Dom polski“. Do Towarzystw polskich należy również zaliczyć „Katolickie Towarzystwo Dobroczynności“, bo chociaż obejmuje rozmaite narodowości, ale cały Zarząd składa się z Polaków.

Oddawna były w Rydze dwie prywatne szkoły polskie dla dziewcząt.

Obecnie „Oświata“ zakłada kilka szkótek początkowych. Wszystkie szkoły o tyle są polskimi, o ile na to pozwalają władze. Wykładany jest język polski, religia po polsku, a w części i arytmetyka. Do tej kategorii zaliczyć również należy i początkowe szkółki parafialne. Na cztery szkółki parafialne, w trzech, jako język rodowity, uważa się polski, a tylko w czwartej litewski. Od początku roku bieżącego wprowadzone są lekcje języka polskiego w jednym gimnazjum męskiem i w jednej szkole handlowej żeńskiej.

Polski Uniwersytet Ludowy w Petersburgu tworzy się, jako sekcya rosyjskiego Uniwersytetu Ludowego, który dla grupy polskiej przyrzekł udzielić sali i niezbędnych przyrzadów.

Polska szkołka w Wiedniu powstanie niebawem staraniem zorganizowanego się tam właśnie, nowego, a drugiego już w Wiedniu Koła T. S. L. Ze szkółki tej korzystać będą dzieci, uczęszczające do szkół niemieckich, a w polskiej w kilku godzinach tygodniowo pobierać będą naukę języka ojczystego. Dla dorosłej ludności otwartą zostanie wypożyczalnia miejska, bezpłatna. Urzeczywistnienie tych doniosłych dla rodaków wiedeńskich zadań wymaga jednak znacznych ofiar materialnych. Inicyatorzy liczą więc na ofiarność polskiego ogółu, zwracając się do niego z prośbą o ofiary w książkach oraz gotówce. Składać je na-

leży w biurze Zarządu Głównego T. S. L. w Krakowie (ulica Floryańska 15).

Uniwersytet Ludowy im. Adama Mickiewicza. Program wykładów na marzec obejmował: 1. O ludziach, sztuce i kulturze we Włoszech w epoce odrodzenia (2 wykłady, dokończenie), p. Przeclaw Smolik. 2. Znaczenie rachunków domowych dla nauk społecznych (1 wykład), p. Doc. Franciszek Bujak. 3. Energetyka w naukach przyrodniczych (2 wykłady), p. Borkowski. 4. Z cyklu podróży: Sycylia (2 wykłady), p. Doc. Józef Grzybowski. 5. Aryanie w Polsce (Rys kulturalny z XVI wieku) (2 wykłady), p. Wacław Makowski. 6. Hasła reformy wyborczej (1 wykład) p. Helena Radlińska. 7. O promieniowaniu (6 wykładów, z demonstracjami), p. Stanisław Loria. 8. Pieśniarze polscy XIX wieku (3 wykłady z ilustracjami muzycznymi), p. Bolesław Walewski z Lipska. 9. Ideały przyszłości Mickiewicza i Słowackiego (1 wykład), p. Wacław Makowski. 10. Poglądy na rozwój istot żywych (6 wykładów), p. Eugeniusz Kiernik. 11. Nowe prawo wyborcze do Rady państwa (2 wykłady), p. Dr Julian Gertler.

Kalendarz rocznic historycznych na kwiecień.

1. Śmierć kardynała Zbigniewa Oleśnickiego 1455. Śmierć Zygmunta Starego 1548. Urodz. ks. Hugona Kołłątaja 1750. Bitwa pod Wielkim Dębem 1831.
2. Tadeusz Kościuszko dyktuje testament, w którym uwalnia chłopów od pańszczyzny w swoich dobrach Siechnowicach, zapisując tę wieś równocześnie swojej siostrzenicy 1817. Odezwa arcyb. warszawsk. Felińskiego do margr. Wielkopolskiego w sprawie manifestacji 1831.
3. Śmierć Bolesława Kędzierzawego 1173. Śmierć Juliusza Słowackiego w Paryżu 1849.
4. Śmierć prymasa Jakóba Uchańskiego 1581. Bitwa pod Racławicami 1794.
5. Bitwa pod Sandomierzem ze Szwedami 1656.
6. Założenie Akademii w Krakowie przez Kazimierza Wielkiego 1361. Śmierć Barbary Radziwiłłówny, żony Zygmunta Augusta 1551.
7. Początek sejmiku elekcyjnego po śmierci Zygmunta Augusta (obiór Henryka Walezego) 1574. Miasto Ryga składa przysięgę wierności Batoremu po zdobyciu 1578. Bitwa pod Warką ze Szwedami (St. Czarniecki) 1656. Demonstracje na cmentarzu powązkowskim przy grobie 5 poległych 1861.
8. Strzały na ulicach Warszawy 1861. Sądownictwo w Królestwie Polskiem ma się odąd posługiwać językiem rosyjskim 1873.
9. Tzw. sekularyzacya Prus książęcych, w której W. Mistrz krzyżacki Albrecht staje się księciem świeckim i lennikiem Polski 1525. Bitwa pod Lignicą z Tatarami 1241.
10. Bitwa pod Iganiami 1831.
11. Domniemaną śmierć Bolesława Śmiałego 1090 r. Zwłoki T. Kościuszki przybywają z Solury do Polski prowadzone przez Zeltnera 1818.
12. Malborg dostaje się w ręce Polaków (wojna 13-letnia z Krzyżakami za Kazimierza Jagiellończyka) 1457.
13. Śmierć królowej Maryi Ludwiki, żony Władysława IV. i Jana Kazimierza 1667 r.
14. Wojska austriackie wkraczają w granice Księstwa Warszawskiego 1809.
15. Wjazd Bony do Krakowa 1518. Zebranie się pierwszego sejmiku galicyjskiego we Lwowie pod łaską Leona Sapiehy 1861.
16. Nadanie przywilejów przez Sobieskiego szlachcie kurlandzkiej 1766. Zamieszanie w uniwersytecie warszawskim: spoliczkowanie rektora Apuchтина 1883 r.

17. Zwycięstwo Stefana Batorego nad zbuntowanym Gdańskiem 1577. Jan Ki-
liński ogłasza powstanie i rzeź Moskali w Warszawie (Wielki Czwartek)
1794 r.
18. Wjazd Stefana Batorego do Krakowa na koronację 1576. Sejm 4-letni wy-
daje prawa i przywileje dla miast 1791.
19. Koronacja królowej Bony 1528. Protest Rejtana na sejmie rozbiorowym
w Grodnie 1773. Bitwa pod Boremlem 1831.
20. Zjazd rokoszanów przeciw Zygmuntovi III w Steżycy 1607. Ukaz Miko-
łaja I. dotyczący Unitów w zaborze rosyjskim 1828.
21. Śmierć męczennika św. Wojciecha 997. Łokietek staje się panem Poznania
1296. Powstanie w Wilnie pod wodzą Jakóba Jasińskiego 1794.
22. Wielki pożar Krakowa 1528. Pius IX. wydaje allokucję, nakazującą w ca-
łym świecie modlitwy za Polskę 1863. Śmierć poety Mieczysława Romanow-
skiego w bitwie pod Józefowem 1863.
23. Koronacja Kazimierza Wielkiego 1333.
24. Józef Sawa Celiński, rzeźnik i konfederat barski pod Sreńskiem dostaje się
do niewoli moskiewskiej 1771. Partyzant podlaski ks. Brzoska dostaje się
w ręce moskiewskie 1865.
25. Konwokacja po śmierci Augusta II. 1733. Austriacy obejmują rządy w Kra-
kowie 1796. Dwernicki przechodzi granicę austriacką i ulega rozbrojeniu
1831 r.
26. Hołd ks. kurlandzkiego Kettlera 1677. Klęska Polaków pod Miłostawiem
w zaboże pruskim 1848.
27. Zwycięstwo nad Tatarami pod Wiśniowcem 1512. Zwycięstwo Taczanow-
skiego nad Moskalami pod Puzdrami 1863. Dymisya Murawiewa, jako na-
miestnika Litwy 1865.
30. Urodziny Kazimierza Wielkiego 1310. Śmierć Zygmunta III. 1632.

Dr. M. G.

Sprostowanie. Do ostatniego „Tematu do pogadanek“: „O mowie pol-
skiej, zamieszczonego w marcowym zeszytacie, wkrađło się kilka pomyłek dru-
karskich, o sprostowanie których uprzejmie prosimy:

na str. 143 w wierszu 2-gim ma być: jezero. ozero;

„	„	„	16-tym	„	„	chrzest;
„	„	144	17-tym	„	„	jeśli tak wolno;
„	„	„	21-szym	„	„	swą siłę otrzymał;
„	„	„	26-tym	„	„	Tłumy szlachty umieją;
„	„	„	32-gim	„	„	zwrotów humanistycznych.
„	„	„	37-mym	„	„	kształt wierszom;
„	„	145	26-tym	„	„	W najnowszej.



DZIAŁ SPRAWOZDAWCZY T. S. L.

Z Zarządu Głównego.

Zarząd Główny T. S. L.
L. 1223.

Okólnik 6.

Do Zarządów Kół T. S. L.

Wzywamy niniejszem Zarząd tamtejszego Koła o spieszne nadesłanie sprawozdania. Zauważamy przytem, że z dniem 1 marca b. r. przystępujemy do pracy nad sprawozdaniem rocznem z działalności T. S. L. za rok 1906. Po terminie więc powyższym nadesłane sprawozdania Kół nie zostaną w sprawozdaniu ogólnem uwzględnione, a Koła odnośne wykazane zostaną, jako opieszale.
Kraków. dnia 22 lutego 1907.

L. 1613.

Okólnik 7.

Do Zarządów Kół T. S. L.

Przekazujemy niniejszem Zarządowi Koła wnioski, uchwalone na Walnem Zgromadzeniu T. S. L., odbytem w dniach 8 i 9 września 1906 r. w Przemyślu:

XVIII. Walne Zgromadzenie wita z najwyższą radością założenie sal nauki uczniów szkół średnich i niższych we Lwowie i Stryju i wzywa Koła do energicznego zajęcia się tą sprawą na swych terenach.

XXV. Walne Zgromadzenie podaje pod rozagę Kół T. S. L. zakładanie po wsiach Kół samokształceniowo-oświatowych, któreby miały na celu wyrobienie wybitnych jednostek obywatelskich po wsiach.

XXXV. Walne Zgromadzenie delegatów T. S. L., uznając wielką doniosłość stworzenia bądź to stałych kursów, bądź sporadycznych wykładów i pogadanek po wsiach, wzywa Koła T. S. L.:

a) do planowego organizowania w swem łonie stale odświeżającej się grupy prelegentów, ze świadomością celu działających;

b) do wciągania i zainteresowania szerszych kół inteligencji i światłych włością pracą oświatową w celu wyzyskania ich wykształcenia fachowego do pogadanek wiejskich.

XXXVII. Walne Zgromadzenie uchwała rezolucyę, aby przy urzędowaniu odczytów starano się korzystać na wsi o ile możności z miejscowych czynników inteligentnych, a mianowicie księdza, nauczyciela i dworu.

XLIII. Walne Zgromadzenie przypomina Kołom miejscowym, że obowiązkiem ich jest ciągła i stała opieka i kontrola nad swemi czytelniami i wypożyczalniami.

XLIV. Walne Zgromadzenie T. S. L., poleca Kołom zakładanie czytelni i wypożyczalni przedewszystkiem na terytorjum swej działalności.

LXIV. Walny Zjazd T. S. L. zebrały w Przemyślu 8 i 9 września 1906 roku, idąc w myśl wielokrotnych uchwał Walnych Zgromadzeń, zdążających

do walki z alkoholizmem, poleca Kołom prenumerowanie dla swych czyteli miesięcznika dla ludu, poświęconego walce z alkoholizmem, p. t. „Przyszłość Ludu”, wychodzącego we Lwowie.

Zarząd Koła zechce sprawy poruszone w uchwałach rozpatrzyć na najbliższem swem posiedzeniu i zawiadomić Zarząd Główny o ich wykonaniu, względnie o postanowieniach Zarządu, dotyczących tych uchwał Walnego Zgromadzenia.

Kraków, dnia 7 marca 1907.

L. 1654.

Do Zarządów Kół T. S. L.

Okólnik 8.

Prosimy uprzejmie o wygotowanie wykazu osób, (z dokładnem podaniem ich adresów, miejsca zamieszkania, ulicy i liczby domu), mających zająć się zbieraniem składek na Dar narodowy 3 Maja w roku bieżącym.

Upraszamy o możliwie wcześniejsze nadesłanie nam rzeczonego wykazu, gdyż przystąpiliśmy już do układania księgi składających, a wobec znaczniejszego materiału, nie możemy sprawy tej odkładać na koniec kwietnia.

Ze względu na cel i idee, którym służy Dar narodowy 3 Maja zechce Zarząd tamtejszego Koła zająć się niezwłocznie tą sprawą i wyrobić jej sympatyczne przyjęcie nie tylko wśród członków Koła, ale i osób prywatnych.

Kraków, dnia 8 marca 1907.

L. 1714.

Do Zarządów Kół T. S. L.

Okólnik 9.

Pomimo przypomnienia Zarządowi tamtejszego Koła sprawy wczesnego nadesłania sprawozdań (okólnikiem 2) i pomimo wezwania w tej samej sprawie (okólnikiem 6), dotychczas tamt. Koło nie spełniło tego ważnego obowiązku. Zarząd Główny T. S. L. jest w niezmiernie trudnem położeniu; pragnąłby możliwie wcześniej i możliwie najobszerniejsze oddać do druku sprawozdanie, tymczasem wobec opieszałości niektórych Kół nie może się z zadania swego nalezyć i o właściwej porze wywiązać. Wzywamy więc po raz trzeci Zarząd tamt. Koła, aby nie utrudniał sprawy i brakujące sprawozdania jak najspieszniej nadesłał.

Kraków, dnia 11 marca 1907.

Konkurs na dom T. S. L. w Tarnopolu.

Koło T. S. L. w Tarnopolu rozpisuje niniejszem konkurs na wypracowanie planów budowy własnego domu na następujących warunkach: 1) Do konkursu zaprasza się wszystkich architektów Polaków. 2) Plany mają być złożone najpóźniej do godziny 12 w południe dnia 15 maja b. r. w Zarządzie Koła w Tarnopolu, w tece, opatrzone godłem wraz z opieczętowaną kopertą z tem samem godłem i zawierającą imię i nazwisko oraz miejsce zamieszkania autora. Dla zamiejscowych receptis pocztowy jest dowodem nadania pracy w oznaczonym terminie. 3) Budynek dwupiętrowy ma stanąć na narożnej parceli przy zbiegu ulic Mickiewicza i Ks. Kaczyły i na zewnątrz przedstawiać się jednolicie, jakkolwiek składać się będzie z trzech oddzielnych części, t. j. bursy, Zarządu T. S. L. i domu czynszowego. 4) Szczegółowy program budowy, plan sytuacyjny i ewentualnie bliższych wyjaśnień udzieli Zarząd

T. S. L. w Tarnopolu. 5) Plany mają obejmować: a) Rzuty poziome piwnic, parteru, I. i II. piętra i poddasza, w skali 1:200, każdy na osobnej karcie. b) Przekroje konieczne dla dokładnego zrozumienia planów, widok fasady od jednej z ulic, tudzież widok wprost na środkową narożnikową część budynku w skali 1:100 i szczegół z fasady w skali 1:25. c) Budynek ma być wykonany z cegły (Rohbau) z miernem użyciem kamienia do ozdób architektonicznych, dachówką kryty, w stylu dowolnym z wyjątkiem baroka. W rzutach poziomych należy oznaczyć przeznaczenie poszczególnych ubikacyj i miarą zaopatrzyć, dalej należy dokładnie podać powierzchnię, mającą się zabudować w przekrojach, również wymiary wysokości podać należy i do projektu dołączyć krótki opis budowy, tudzież podać przybliżone koszty budowy. 6) Koszta budowy, łącznie z instalacjami centralnego ogrzewania, nie powinny przekraczać kwoty 220.000 kor. 7) Nagrodzone i zakupione projekty stają się nieograniczoną własnością T. S. L. Towarzystwo zastrzega sobie jednak zupełne według uznania użycie części lub całego projektu jako podstawy do budowy i oddanie budowy poza uczestnikami konkursu.

Tak autorem, jakoteż Towarzystwu Szkoły Ludowej przysługuje prawo opublikowania w dowolny sposób nadesłanych projektów. 8) Ustanawia się trzy nagrody w wysokości 700, 500 i 300 koron. Towarzystwo Szkoły Ludowej zastrzega sobie prawo z pośród prac nienagrodzonych zakupić dowolną liczbę, o ile sąd konkursowy do zakupna je poleci, po cenie 150 kor. 9) Nagrody przyznane przez sąd konkursowy, będą wypłacone w ciągu 14 dni po ogłoszeniu orzeczenia sądu konkursowego. 10) Towarzystwo Szkoły Ludowej zastrzega sobie prawo z nadesłanych prac urządzić publiczną wystawę wraz z orzeczeniem sądu konkursowego. 11) Nienagrodzone i niezakupione plany można będzie odebrać w czerwcu 1907 w Zarządzie Koła T. S. L. w Tarnopolu, za okazaniem pokwitowania lub receptysu pocztowego, jako dowodu nadania planów. Po upływie tego terminu T. S. L. nie przyjmuje za nie żadnej odpowiedzialności. 12) Sąd konkursowy stanowiąc będą znawcy zaproszeni przez Zarząd Koła T. S. L. w Tarnopolu. Skład sądu konkursowego przed upływem terminu konkursu ogłoszony będzie w dziennikach. Rozstrzygnięcie sądu konkursowego również będzie opublikowane.

Wiadomości różne.

Odezwa do wszystkich. Dzienniki lwowskie zamieściły w tygodniu przedświątecznym następującą odezwę:

„Zbliżają się Święta Wielkanocne, a wraz z niemi tradycyjne Święcone. Na jednym stole ono obfite, na innym skromniejsze — wszędzie jednak stanowi większy, nadprogramowy wydatek. Jedne jego uzasadnienie podtrzymanie tradycji, a wynik: używanie ponad miarę. Objadanie się jest rzeczą niekulturalną. O wiele kulturalniejszą jest, sytemu ciała pamiętać o głodnym

duchu. Głodnych dusz jest u nas więcej, niż gdziekolwiek indziej. Wystarczy przejrzeć statystykę analfabetów. O głodnych duszach pamięta Towarzystwo Szkoły Ludowej, ale brak mu środków dla nasycenia wszystkich łaknących.

Obywatele! Poprzestańcie na skromniejszym Świeconem, a złóżcie resztę, oszczędzoną na jedzeniu, na cele oświaty ludowej. Niech w każdym domu stanie obok Świeconego skarbonka na dochód T. S. L. Złożmy dowód kultury i poczucia ducha obywatelskiego, któremi inne narody tak przodują nad nami. Angliacy, a nawet Czesi rozporządzają milionami na cele oświaty ludowej. Niech i u nas powstaną choćby krocie i to nie drogą składek zwykłych, płynących od tych, którzy stale o T. S. L. pamiętają, lecz przez współdziałanie wszystkich w sposób najszlachetniejszy i najkulturalniejszy, przez ujęcie sobie zbyteków dla zaspokojenia piekących potrzeb społecznych. I niech to nowe Świecone na rzecz Szkoły Ludowej będzie celem ambicji i dumy naszej, aby wypadło jaknajwspanialej i najsuciej na użytek tych mas, łaknących światła wiedzy i nauki.

Składajmy na ten cel wszyscy!

† Józef Bilczewski

† Józef Teodorowicz

† Władysław Bandurski.

Prof. M. Smoluchowski. Zofia Smoluchowska, dr. Stanisław Głabiński, Marya Głabińska, Gustaw Seyfarth, A. Getritz, Stanisław Maresch, Andrzej Lubomirski, Eleonora Lubomirska, dr. Henryk Sawczyński, Maryan Pajdak, Bronisław Bernacki, Wiktor Jakóbczyński, prof. K. Twardowski, Kazimiera Twardowska, Wanda Młodnicka, Maryla Wolska, Wacław Wolski, Marya Bielska, Helena Szczepanowska, dr. Kazimierz Jarecki, Stanisław Bal, St. Ciuchciński, Bronisławowie Pawlewscy, Antoni Małecki, Władysław Bełza, Hilary Filasiewicz.

Uwaga. Skarbonki oddawać należy w Gal. Kasie Zaliczkowej (3-go Maja 5) od g. 3-7.

Wszystkie pisma prosi się o łaskawe powtórzenie tej odezwy.

Jest rzeczą nad wyraz dziwną i przykrą, że ani jeden z dzienników krakowskich nie uznał za właściwe zamieścić powyższej odezwy, podpisanej przez trzech dostojników kościoła!

Dla szkoły polskiej w Morawskiej Ostrawie. Do Berna morawskiego wyjeżdżała z Krakowa delegacja Towarzystwa Szkoły Ludowej, składająca się z prezesa Dra Ernesta Bandrowskiego i członka Zarządu Dra Wasunga, aby wybitnym członkom Sejmu morawskiego przedstawić działalność polskiej szkoły w Morawskiej Ostrawie i prosić Sejm o poparcie pracy i dążeń tej szkoły. Deputację przyjęli marszałek Sejmu, obaj wiceprezydenci Sejmu morawskiego Dr Żaczek i Dr Fuchs, generalny referent budżetu Dr Kulp oraz burmistrz Ostrawy Morawskiej Iglar. Wszysey posłowie uznali za konieczne utrzymanie szkoły polskiej w Morawskiej Ostrawie ze względu na stosunki panujące w Zagłębiu Ostrawskim i przyrzekli poparcie w formie przyznania subwencji pieniężnej dla tejże szkoły.

Dar narodowy 3-go Maja.

Na Dar narodowy 3 Maja począwszy od 1 listopada do końca grudnia 1906 złożyli:

1. Gotówka do Zarządu Głównego T. S. L. w Krakowie:

St. Cegielski, Poznań (6752) K. 584. VII. klasa gimn., Wadowice (—) K. 5375. A. Januszewski (8157) K. 13—, W. Ackermanowa (5002) K. 1—, L. Barański (5046) K. 2—, A. Biborski (5086) K. 2—, A. Borońska (5108) K. 2—, Jachimowicz (5329), K. 1—, Krausowa (5405)

K. 1.—. Maziarski (5483) K. 1.—. Pękalska (7561) K. 3.—. Sauer (7738) K. 2.—. S. Turowski (7496) K. 1.—. K. Wojnar (6745) K. 40.—. St. Natanson (7487) K. 50.—. J. Natansonowa (7802) K. 50.—. Niegolewski, Poznań (4069) K. 16-44. Ks. W. Jabłonowska (5326) K. 2.—. T. Zakrzewski, Przeworsk (4303) K. 1.—. T. Bujas (5117) K. 20.—. K. Markus (5472) K. 1.—. J. Dobrzyńska (5187) K. 4-50. — Razem K. 273-53.

2. Nadesłały za pośrednictwem P. K. O. do Zarządu Głównego T. S. L. w Krakowie, osoby prywatne:

M. Krupski, Żakliczyn (4265) K. 1.—. Kasa powiatowa, Krynica (8085) K. 270. W. Osostowicz, Ustrzyki (4871) K. 3-80. Kuliczkowski, Jazłowiec (4304) K. 1.—. Cech szewców, Bochnia (4915) K. 4.—. M. Baczyńska, Kraków (5028) K. 4.—. G. Lisowski, not., Kalwarya (4093) K. 5.—. Cech kowali i podk., Grzegórzki (4962) K. 10.—. Dr K. Rudnicki, Szczecin (4266) K. 5.—. Zielińska, Siedlce (4159) K. 1.—. A. Misiegiewicz, Czyżowice (6891) K. 5.—. Dr W. Krzeczunowicz, Janowice (6891) K. 5.—. S. Kaszowski, Słoboda rung. (4370) K. 1.—. Nazarewicz, Borki W. (4877) K. 1.—. P. Brzozowski, Kosmacz (4361) K. 3.—. M. Bogucki, Kraków (5104) K. 1.—. Dr J. Bernacki, Alwernia (8086) K. 2.—. I. Turystowski, Kurowce (6885) K. 7.—. W. Wojtanowski, Mikołajów (5927) K. 3.—. M. Bieliński, Brzostek (4104) K. 2.—. B. Gawroński, Biecz (4102) K. 5.—. T. Sochanik, Borki W. (6878) K. 4.—. S. Bitner, Ło (4221) K. 1.—. W. Walter, Świdnik (7184) K. 3.—. „Filarecyja“, Fryburg (2888) K. 6-66. M. Franzl, Rakszawa (4214) K. 3-20. R. Bielikiewicz, Kałuże (7163) K. 12-50. — Razem K. 102-86.

3. Nadesłały za pośrednictwem administracji „Słowa Polskiego“ we Lwowie osoby prywatne:

Młodzież handlowa K. 12-12. M. B. z Wiednia K. 2.—. Świtliowski K. 10.—. Cieński K. 10.—. Raciborski K. 10.—. I. L. K. 5.—. Zebrane w Rafeiłowej K. 7-10. W. Z. i L. H. z Sarnek K. 2.—. — Razem K. 50-22.

4. Nadesłały gotówką do Zarządu Głównego T. S. L. w Krakowie Koła: Komarno na 5 list K. 56-44. Kraków, im. Słowackiego na 5 list K. 41-60. — Razem K. 98-04.

5. Nadesłały za pośrednictwem P. K. O. Koła:

Borszczów, 7 list K. 82-40. Borysław, 16 list K. 338-12. Brody, 17 list K. 93-53. Czortków, im. Ujejskiego, 11 list K. 224-44. Gródek, 15 list K. 108-22. Hańców, 1 lista K. 2-20. Kamionka Str., 1 lista K. 5.—. Karwina I., 3 listy K. 19-90. Kolbuszowa, 6 list K. 58-51. Kołomyja, 2 listy K. 93-20. Krosno, bez list K. 30-74. Krzeszowice, 15 list K. 99-05. Łańcut, 3 listy K. 14-40. Monasterzyska, 7 list K. 136-72. Rudki, 10 list K. 129-20. Rzeszów, 16 list K. 152-08. Sanok, 25 list K. 257-04. Sieniawa, 1 lista K. 8-32. Stanisławów, męskie, 81 list K. 1141-07; (w tej sumie składa p. Chowaniec K. 22-31, jako płacę tych robotników, którzy świętowali dnia 1 maja 1906. Stryj, 1 lista K. 10.—. Tarnopol, 4 listy K. 10.—. Tarnów, 83 listy K. 830-92. Tymbark, 1 lista K. 5-04. Zatożce, 3 listy K. 54.—. Zembrzydowice, 4 listy K. 11-50. Żabie, 8 list K. 84-36. Żurawno, 10 list K. 60-30. Zydaczów, 5 list K. 29-90. — Razem K. 4080-16.

6. Nadto wpłynęło dodatkowo, w ciągu roku 1906, bez list K. 217-91.

Zestawienie:

Razem od 1 listopada do końca grudnia złożono	K. 4822-72
Do końca października złożono	K. 21415-85
Razem złożono w roku 1906	K. 26238-57

Nakładem Towarzystwa Szkoły Ludowej w Krakowie. — Pod kierownictwem Komitetu Redakcyjnego. Komitet Redakcyjny stanowią członkowie Zarządu Głównego T. S. L., pp.: Antoni Januszewski, Stanisław Nowicki, Dr. Marian Stępowski, Dr. Władysław Wasung, Dr. Stanisław Weckowski. Redaktor naczelny: Dr. Marian Stępowski. Redaktor odpowiedzialny: Stanisław Nowicki.

Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego.